Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 7 - Lwów, czwartek 11 stycznia 1934 Rok XVII

# DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:

| | |
|---|---|
| We Lwowie miesięcznie | zł. 4·50 |
| z dostawą do domu | „ 5·— |
| na prowincji | „ 5·— |
| za granicą | „ 8·— |

Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

## O odroczenie przeszeregowania urzędników

Szereg pism wystąpił z propozycją odroczenia przeszeregowania urzędników, które ma wejść w życie 1 lutego br. Jako argument za tą propozycją podnoszą, że wbrew przyrzeczeniom przeszeregowanie przecież przyniesie wielkiej liczbie urzędników szczególnie niższych stopni, znaczny ubytek w dochodach tem dotkliwszy, że równocześnie potrąca się im raty na pożyczkę narodową. Gdy ta pożyczka pojawiła się na horyzoncie, minister skarbu uzasadniał konieczność udziału w niej urzędników tem, że będą do jesieni tj. do całkowitej spłaty pożyczki wolni od obawy przed redukcją płac.

Tymczasem urzędnicy mają ponieść dwie ofiary równocześnie: udział w pożyczce i redukcję płac. Mówi się wprawdzie, że redukcja wyniesie „tylko" 7 procent, ponieważ wyższe straty zostaną w jakiś sposób wyrównane, ale urzędnicy właśnie mają powód bać się tych „wyrównywań", ponieważ dotychczas zawsze jakoś tak się układało, że na wszystkich manipulacjach z płacami tracili. A kto temu najwięcej winien, niech urzędnicy sami sobie, ale to szczerze, powiedzą.

Teraz, gdy mają nóż na gardle. urządzają konferencje. mówi się nawet o kongresie ogólno-urzędniczym, o petycji do p. prezydenta Rzplitej itd. Jakie jednak jest stanowisko tych, którzy w pierwszym rzędzie powinni być powołani do obrony interesów urzędniczych: posłów BB? Wszak ogromna liczba tych posłów zawdzięcza swe mandaty albo wprost głosom urzędniczym albo, powiedzmy, urzędowej robocie urzędniczej. Należy stwierdzić, że właśnie z tej strony niema żadnej wskazówki w kierunku dania urzędnikom pomocy. Wierzymy, że — jak piszą — wielu posłów BB chętnie widziałoby akcję opozycji za odroczeniem przeszeregowania, można jednak być pewnym, że w razie głosowania pójdą za komendą rządu, który — choćby ze względów prestiżowych — nie dopuściłby do takiej uchwały. Pozatem należy uwzględnić, że w przeszeregowaniu — wgórę — zainteresowani są ludzie potężni i wpływowi, a ten interes jest sprzeczny z żądaniem odroczenia — oni na tem straciliby.

O uwzględnieniu tak donfosłej rzeczy, jaką jest konieczność podniesienia czy choćby utrzymania konsumcji, niema nawet co mówić. Takie rzeczy, które gdzieindziej są jedną z największych trosk miarodajnych czynników, u nas nie odgrywają żadnej roli. Co znaczy jeszcze silniejsze kurczenie się przemysłu i handlu, zamknięcie jeszcze kilku fabryk, zlicytowanie jeszcze kilkuset sklepów itd. wobec tego, że idzie się konsekwentnie po linji najmniejszego oporu tj. robi się wiadome oszczędności tam, gdzie dotknięci nie mogą się bronić?

—ooo—

## Rozszerzenie „elity" zapomocą jeszcze jednego orderu

Jak wiadomo, do „elity" jedynie uprawnionej — wedle projektu konstytucji pp. Sławka i Cara — do wyboru Senatu zaliczeni zostali kawalerowie orderu Virtuti militari i Krzyża niepodległości. Wywołało to konsternację wśród konserwatywnych członków sanacji, którzy — nie wziąwszy udziału w walkach o niepodległość — nie posiadają też powyższych orderów i dlatego wykluczeni są od „elity". Wyraz temu rozgoryczeniu dawała prasa konserwatywna, używając dosadnego porównania, wedle którego lada „legun" zostać ma wywyższony ponad profesora uniwersytetu.

Tym żalom konserwatystów ma się częściowo nałożyć plaster. Mianowicie ma być utworzona nowa kategorja „eliciarzy": kawalerów mającego być ustanowionym nowego orderu za zasługi społeczne. Takie zasługi konserwatyści oczywiście mają — może nie? Czy np. nie „psioczą" ciągle na różne fanaberje społeczne, czy nie targują się z rządem o niezapłacenie miljonowych zaległości w opłatach na cele społeczne? To i jeszcze więcej niema znaczenia wobec konieczności utrzymania pewnych grup i ludzi przy dyszlu — i konserwatyści: przemysłowcy i ziemianie ważą jeszcze silnie na szali, gdy chodzi o płacenie podatku wyborczego, który — jak w r. 1930 praktykowano — wymierza się albo od morga ziemi albo od ilości zatrudnionych w fabrykach głów. W ten sposób i wilk będzie syty i koza cała: konserwatyści będą mieli zaszczyt zaliczać się do „elity", zaś skarbnik sanacji będzie miał przyjemność inkasować pieniądze na wybory.

## Polski robotnik a chiński kulis

Nie trzeba specjalnie udowadniać, gdyż każdy to wie, że robotnik polski jest co do zarobku — o ile wogóle go ma — źle sytuowany. Placa jest niska, wskutek czego warunki życiowe są ciężkie. Jak robotnik polski mieszka, jak się odżywia, jakie ma środki na urozmaicenie sobie życia, to wszystko byłaby długa historja, którą zresztą wszyscy z własnego doświadczenia znają.

Mimo to wychodzą na jaw rzeczy, które wydawalyby się niemożliwe, gdyby nie ich źródło, gdyby nie szereg cyfr wykazujących ich prawdziwość. Oto międzynarodowe biuro pracy przy Lidze narodów ogłasza dane dotyczące zarobków, wydatków, życia i t. d. robotników w 16 krajach Europy i innych części świata, a na podstawie tych dat uwypukla się dopiero niski stan zarobków i życia robotnika polskiego.

Jeżeli jako określenie zarobku przyjmiemy cyfrę 100, to na życie z tego zarobku wydaje:

| | | |
|---|---|---|
| robotnik | chiński | 72 |
| „ | polski | 63.2 |
| „ | finlandzki | 62.5 |
| „ | hinduski | 57.9 i t. d. |

Im więcej robotnik zarabia, tem mniej wydaje na czyste życie. I tak widzimy, że robotnik czechosłowacki wydaje na życie tylko 55.6 procent swego zarobku, niemiecki 46.3 proc., szwedzki 45.3 proc., amerykański 33·4 proc. Nawet robotnik rosyjski wydaje mniej niż polski na życie (49.2 proc.), może dlatego, że w Rosji trudno z wolnej ręki nabyć środki żywności.

Jeżeli więc robotnik polski musi wydać blisko dwie trzecie swego zarobku na życie t. j. na jedzenie, co mu zostaje na inne potrzeby? A trzeba zważyć, że ten olbrzymi wydatek spowodowany jest wyłącznie **niskością zarobku,** ponieważ środki żywności są u nas tańsze niż np. w Ameryce. Znaczy to, że robotnik polski **nie wydaje dużo na żywność** dlatego, że **jest drogą** lub że lubi się ubierać, a tylko dlatego, ponieważ po zaspokojeniu najniezbędniejszych potrzeb żywnościowych pozostaje mu mało na inne potrzeby.

A potrzeby te pozostają w odwrotnym stosunku do wydatków na żywność. Tak np. robotnik amerykański wydaje 27.8 procent zarobku na mieszkanie, natomiast robotnik polski tylko 6.6 proc. i to nie z powodu jakiejś niezwykłej u nas taniości mieszkań, ale z powodu duszenia się w małych nędznych mieszkaniach z konieczności: wydawszy dwie trzecie zarobku na życie, niema już wiele na jakietakie ludzkie mieszkanie. Nawet robotnik chiński, znany z niskich potrzeb, wydaje na mieszkanie (8 proc.) więcej niż robotnik polski. A nikt przecież nie powie, że robotnik polski ma niższe potrzeby kulturalne od chińskiego!

A jak się polski robotnik ubiera? Pod tym względem robotnik polski stoi wyżej od chińskiego, wydając na odzież 12.9 procent zarobku, chiński zaś 6.8 proc. Ale te cyfry nie są dowodem, że robotnik polski ubiera się lepiej — są dowodem, że u nas odzież jest droższa. Stan w tym dziale jest taki, że robotnik polski produkuje tanią odzież na wywóz, **sam** zaś **płaci za nią drogo.**

**Czy wobec tych cyfr mogą jeszcze przemysłowcy mówić o „wysokich" zarobkach** i nietylko mówić, **ale ciągle obniżać?**

## Kultura angielska a chamstwo hitlerowskie

Angielski minister spraw zagranicznych sir John Simon, w swej podróży do Mussoliniego w ubiegłym tygodniu zawadził też o wyspę Capri. Wedle zwyczajów międzynarodowych wysiadającego z okrętu dostojnika angielskiego powitał gubernator wyspy i zaprosił go na bankiet.

W tymsamym czasie przebywali na Capri dwaj dygnitarze rządu hitlerowskiego: szef sztabu bojówek i minister Rzeszy Roehm oraz osławiony morderca kapturowy, a obecnie prezydent policji we Wrocławiu Heines. Gubernator, który zna przyjaźń swego szefa dla faszyzmu niemieckiego, zaprosił i obu dygnitarzy niemieckich na bankiet.

A jednak bankiet się nie odbył, ponieważ sir Simon, dowiedziawszy się, z kim ma siedzieć przy jednym stole, odmówił przybycia. Konsternacja była wielka, ale nawet faszystowski gubernator nie mógł przecież angielskiego ministra zapomocą policji sprowadzić na bankiet. W ten sposób kulturalny Anglik, zmuszony do utrzymywania urzędowych stosunków z bandą, nazywającą się obecnie rządem niemieckim, dał wyraz swemu oburzeniu dla tych ludzi, zyskując sobie poklask całego kulturalnego świata. Z Hitlerem i jego sługami musi się rozmawiać, ale nie musi się z nimi utrzymywać stosunków towarzyskich — ich towarzystwem są siepacze z obozów koncentracyjnych i podpalacze Reichstagu.

# Mały feljeton

## Wycieczka w nieznane

*W przydrożnej oberży „Pod Wielką Niedźwiedzicą", leżącej na połowie Mlecznej Drogi pomiędzy niebem i ziemią, siedzieli przy stole Trzej Królowie i pociągali stary miód kasztelański ze szklanic, do których wciąż dolewał im z pękatego gąsiorka pikolak niebieski, czyli t. zw. cherubin.*

*Baltazar oparł się o stół, podparłszy ręką brodę. Kurzyło mu się już z czuba, co tem łacniej można było zauważyć, że korona zsunęła mu się na bakier.*

*Melchjor i Kasper prowadzili dyskurs i wspominali wciąż dawne, dobre czasy.*

*Chwilami rozmowa się urywała, a wówczas królowie wzdychali i, trącając się szklanicami, popijali, poczem, spoglądając wzajem na siebie, pawtarzali:*

*— Tak, tak, Melchjorku!*

*— Tak, tak, Kasperku!*

*— Wiesz, Melchjorku, co mi do głowy przychodzi? Możebyśmy wrócili do domu. Co za przyjemność tłuc się tam po ziemi? Widzisz, jak nas przyjmują. Nie pomyśleli nawet o tem, żeby wyjechać na nasze spotkanie. Za nic nas mają. Powiadam ci, kuzynie, na psy zeszedł nasz zawód królewski.*

*— Daleko jeszcze do ziemi, szmat drogi. Gdzieżby mogli aż tu nas witać? — bronił mieszkańców Ziemi król Melchjor.*

*— Nie mogli, powiadasz? Mogli, jeno nie chcieli. Przecież już jesteśmy w stratosferze, a tu już ich podjazdy dochodzą.*

*— Wszystkiemu te republiki winne — odezwał się Baltazar, poczem kiwnął na cherubina, żeby mu dolał do pełna.*

*— Republiki, republiki — przedrzeźniał Kasper. — Uczepiłeś się, kuzynie, tych republik, jak oset... nie chcę w tak zacnej kompanji użyć nieprzystojnego słowa. Wiedz, kuzynie, że republik już dawno prawie że niema na ziemi.*

*— Niema republik? To co w takim razie jest?*

*— Czy ja wiem, jak to nazwać? Ni to republika, bo naród nie ma nic do gadania; ni to monarchja, bo króla także niemasz. A jeśli nawet jest, to taki malowany.*

*— To w takim razie rezydent rządzi.*

*— Olaboga, nie mogę go nauczyć, by odróżniał rezydenta od prezydenta. Rezydent to ci taki szlachcic, co to na łaskawym chlebie we dworze siedzi, a prezydent to jest taki republikański król, tylko że bez korony, bez tronu, bez berła, bez płaszcza gronostajowego. Rozumiesz, Baltazarku?*

*— Rozumiem. No i ten republikański król oczywiście rządzi.*

*— Mówiłem ci przecież, że króle są malowane.*

*— Więc co jest? Więc może nikt nie rządzi?*

*— Wygląda tak, jak gdyby naprawdę nikt nie rządził, ale rządzą wodzowie.*

*— Wodzowie? Aha, teraz to już rozumiem. W nagrodę za zwycięstwa na polach walki rządzą. Zrozumiałem.*

*— Nie, Baltazarku, nie rozumiesz. To nie są wodzowie z pola walki. To są cywilni wodzowie. Żaden z nich ani prochu, ani gazu nie powąchał.*

*— A któż to wącha prochy, albo... jak to powiedziałeś? Gaza? Byłem tam, całkiem niepodłe miasto.*

*Król Kasper zirytował się nie na żarty.*

*— Melchjorku, pogadaj ty z nim, bo ja już nie mam cierpliwości.*

*— Nie podejmuję się — odpowiedział Melchjor.—Nasz kuzyn Baltazar jest konserwatystą. Tkwi pojęciami w pierwszym wieku przed Narodzeniem Chrystusa. Taki to nic nie kapuje, choćbyś mu łopatą czy berłem do głowy kładł. Najlepszą nauką jest nauka poglądowa. Radzę, żebyśmy pojechali do Niemiec. Tam mu poglądowo wszystko wyjaśnimy.*

*— Do Niemiec? Melchjorku, do Niemiec? Bój że ty się Boga! A twoja najjaśniejsza babka czem była?*

*— Moja babka była żoną dziadka.*

*— Takie pokrewieństwo to dużo wprawdzie znaczy, ale nie o to mi chodzi w tej chwili. O rasę mi chodzi.*

*— O rasę? Ależ oczywiście, to była rasowa babka, córka mojej prababki.*

*— Ależ nie o to chodzi. Pytam się, czy była aryjką, czy była nordyckiej rasy?*

*— Żadnej rasy nie była, bo była babką, a nie klaczą.*

*— Widzę, że się z wami nie dogadam. Jeżeli chcecie wstąpić do Niemiec, bardzo proszę, ale bezemnie, bo mnie życie miłe, a w obozie koncentracyjnym także nie chcę siedzieć.*

*— To chyba wylądujemy w Polsce. Tam chyba obozów niema?*

*— Koncentracyjnych jeszcze niema, ale jest obóz Wielkiej Polski i obóz rządowy. Pierwszy, jak się dowie, że od Sema pochodzimy, to zbojkotuje nas, szyby powybija, a może i brody poobcina, a ten drugi obóz ściągnie z nas korony i pozostałe regalja królewskie za podatki, zapisze do BB, każe zdobywać odznakę strzelecką, poczem nas zasereguje, zredukuje i zemerytuje.*

*— Placić! — zawołał Baltazar.*

*— Wracamy! — oświadczył Melchjor.*

*— A radziłem nie jechać — zauważył Kasper.*

*Trzej królowie uregulowali rachunek i pierwszym pociągiem popularnym „Nartybrydż-niebo" wrócili do domu.*

ULTIMUS.

# Przypomnienie

Kilka dni temu dowiedzieliśmy się z pism, że Sąd Najwyższy przystępuje do dalszego rozpatrywania protestów wyborczych, zgłoszonych przeciw wyborom do obecnego Sejmu i Senatu. Sądowi pozostaje jeszcze do rozpatrzenia z 40 protestów.

Społeczeństwo, bezgranicznie obojętne dla obecnego parlamentu, puszcza mimo uszu wiadomości o tych pracach Sądu Najwyższego i temu nie należy się dziwić. „Sanacji" jestto również na rękę, jako że protesty w lwiej części — jeśli nie wyłącznie — skierowane są przeciw niej. I my bardzo mało zajmowaliśmy się tą sprawą: raz dlatego, że są sprawy ważniejsze, a powtóre dlatego, że uznajemy całą bezcelowość — praktyczną — roztrząsań tego przedmiotu. Mimo to nie możemy się powstrzymać od wyrażenia swej opinji, chodzi tu bowiem o rzecz niezmiernie charakterystyczną dla „sanacji", jej rządów i jej moralności.

W sławetnych wyborach 1930 r. unieważniono listy Centrolewu w szeregu okręgów, gdzie one miały zapewnione mandaty. Dość wskazać na okręg lubelski, wybierający 6 posłów, gdzie lista Centrolewu, mimo jej unieważnienia zdobyła 48 tys. głosów (cyfra okrągła), w okręgu Łuków (6 mandatów) padło na listę Centrolewu 60 tys. głosów, — Kalisz (6 mandatów) 42 tys., Nowy Sącz (7 mandatów) — 45 tys. głosów, Kraków powiat (9 mandatów) — 60 tys. głosów. Razem w tych tylko pięciu okręgach zaprotestowano **34 mandatów**, a na listy Centrolewu padło **ok. 260 tys. głosów**. Nie ulega wątpliwości, że gdyby w tych okręgach zarządzono ponowne wybory, to nawet wbrew wszystkim sztuczkom wyborczym „sanacji", listy Centrolewu uzyskałyby conajmniej po 1—2 mandatów. Ale **Sąd Najwyższy nie rozpatrywał dotąd protestu ani jednego z tych okręgów.** Minęło już trzy lata jak funkcjonuje — żal się Boże! — Sejm obecny, a do protestów tych nie zabrano się.

Powstaje stąd sytuacja dość groteskowa. Kilkadziesiąt mandatów „sanacyjnych" znajduje się pod protestem, czyli nie są ważne, a mimo to posłowie piastujący te mandaty, urzędują sobie jakby nigdy nic i pobierają od trzech lat djety. Niedość tego: pośród tych posłów, których mandaty są zakwestjonowane, są też i tacy, którzy odgrywają większą rolę, występują jako mówcy w Izbie i na komisjach, biorą na siebie referaty itd. Niedawno byliśmy świadkami, jak pan **Pączek** był referentem budżetu Min. Spraw Wewnętrznych. A przecież ten pan **Pączek** był na ostatniem miejscu listy „sanacyjnej" w okręgu Kraków-powiat i dostał się do Sejmu tylko dzięki temu, że unieważniono listę Centrolewu, referentem zaś może być tylko dlatego, że Sąd Najwyższy dotąd nie rozpatrywał protestu z tego okręgu. Elementarna przyzwoitość nakazywała temu panu siedzieć cicho, a już conajmniej nie trzeba było wynosić pod niebiosa administracji, której się ma tyle do zawdzięczenia.

Gdyby więc traktować prace parlamentu obecnego poważnie, **to wszystkie jego uchwały należałoby zakwestjonować i unieważnić, albowiem wśród posłów i senatorów znajdują się tacy, których mandaty są zaprotestowane i dotąd nie zostały zatwierdzone.**

A jeżeli już „machnąć ręką" na to, co robił Sejm dotychczas, to przecież obecnie „sanacja" wysuwa znowu sprawę konstytucji. Czy jest do pomyślenia, aby sprawę tej wagi co konstytucja uchwalono przez Sejm o **takim** składzie? By ludzie o „przypadkowych" mandatach decydowali o przyszłym ustroju Państwa?

Wiemy, że pytanie to jest przysłowiowym kijem w mrowisku. Toć „sanacja" dla uchwalenia nowej konstytucji potrzebuje kwalifikowanej większości, której w Sejmie obecnym nie ma i którą ona usiłuje pozyskać przez odciąganie ludzi z innych stronnictw. Niema tedy mowy, by „oddała" tych posłów, których już ma u siebie.

Ale — jak zaznaczyliśmy na wstępie — nie chodzi nam o praktyczny rezultat naszych rozważań. Chcieliśmy przypomnieć jeden z „filarów", na których opierają się rządy „sanacji" i oświetlić jeden z odcinków moralności „sanacji moralnej".

**(jmb.)**

# Rozpętana walka...

**„Przez uchwalenie tych ustaw (o czasie pracy i urlopach), nie wprowadzacie dłuższego czasu pracy i nie pogarszacie urlopów, rozpętujecie jedynie walkę na tym odcinku, który dotychczas chroniony ustawą, był spokojny.**

**Uchwaleniem waszych ustaw, rozpętujecie nanowo walkę o czas pracy i długość urlopów".**

Oto słowa z mowy tow. posła **Żuławskiego** wygłoszonej w Sejmie w czasie dyskusji nad nowelizacją ustawy o czasie pracy i o urlopach.

I walka została rozpętana. Przemysłowcy z chwilą wejścia w życie pogorszonych ustaw, postanowili pośpiesznie skorzystać z tych dobrodziejstw, jakie im „sanacja", jako noworoczne podarowała. To też z dniem 1-go stycznia powypowiadali te wszystkie warunki dotyczące pracy i urlopów, jakie wynikały ze starych ustaw, celem przeprowadzenia pogorszenia w dotychczasowych stosunkach pracy.

Pisaliśmy już poprzednio o tem, że przemysłowcy nie mają prawa z mocy ustawy wprowadzać zmian w stosunkach pracy, gdyż ustawa nie nakazuje pogorszenia. Tak jest — nie nakazuje, ale też i **nie zabrania.** „Sanacja" bowiem zrobiła sobie furtkę dla demagogji, aby **całą odpowiedzialność za przedłużenie czasu pracy i pogorszenie urlopów zwalić na kapitalistów, a sama wykręcić się tem, że nie nakazała nowemi ustawami żadnego pogorszenia.**

Niema tak naiwnych kapitalistów, aby nie skorzystali z tego, na co im państwo i prawo zezwala.

Poza prawem pisanem, jest jednak inne prawo — prawo życia, które nakazało klasie robotniczej obronę swoich zdobyczy socjalnych, tak ciężko i krwawo wywalczonych.

Z dniem wejścia w życie pogorszonych ustaw rozpoczęła się walka: w przemyśle górniczym **strajkowali solidarnie robotnicy kopalń: „Juljusz", „Kazimierz", „Jakób" i „Flora", a w ślad za temi pójdą inne kopalnie.** W przemyśle włókienniczym **proklamowany został na dziś strajk protestacyjny. W przemyśle naftowym walka** została chwilowo zażegnana, gdyż **przemysłowcy obawiając się groźnej dla nich walki naftowców nie tylko w obronie dotychczasowego czasu pracy, ale o skrócenie go do 6-ciu godzin, woleli zrezygnować z wprowadzenia zmian** w umowie zbiorowej.

Słowem na terenie całej Polski wybuchają i wybuchać będą strajki w obronie ustawodawstwa socjalnego. Wyjątek stanowi tylko G. Śląsk, a to dlatego, że tam pogorszone ustawy o czasie pracy i urlopach jeszcze nie obowiązują, gdyż nie wyraził na nie jeszcze zgody Sejm Śląski. O stosunku klasy robotniczej do nowych ustaw na G. Śląsku napiszemy innym razem.

W końcu napiętnować należy perfidną rolę i wykręty, „sanacyjnego" Z. Z. Z. Im bliżej wejścia w życie okrojonych ustaw o czasie pracy i urlopach, tem więcej było piosenek w obozie Z. Z. Z. o jego „niewinnej" roli w sprawie pogorszenia ustawodawstwa. Zaklinają się, że nie ponoszą za to ani winy, ani odpowiedzialności. Co więcej — posuwają się w swem piśmie **„Front Robotniczy"** — do bezczelnego zwalania winy na... opozycję.

Albo panom z **Z. Z. Z.** wyrzuty sumienia, za udział w zbrodni dokonanej na klasie robotniczej ,nie dają spokoju, albo dostają rumieńców wstydu w obliczu bezpośredniego wejścia w życie pogorszonych ustaw.

Jednak tu żadne wykręty nie pomogą. Z. Z. Z. nie ucieknie ani od odpowiedzialności, ani nie umyje rąk od pogorszenia czasu pracy, urlopów i ubezpieczeń społecznych.

Rzeczywistą ich odpowiedzialność usfalił niedawno w **„Robotniku"** tow. **Niedziałkowski.**

Klasa robotnicza dziś protestuje, broni się, a kiedyś zapłaci wszystkim grabarzom jej praw i zdobyczy.

**ST. BOCIAN.**

# Ubezpieczenie robotników na starość

Zakład ubezpieczenia emerytalnego robotników (Warszawa, Czerniakowska 231) rozpoczął już swą działalność od wprowadzenia w życie art. 302 i 303 ustawy o ubezpieczeniu społecznem z 28 marca 1933 i rozporządzenia ministra opieki społecznej z 28 grudnia 1933 r.

W związku z tem można już zgłaszać roszczenia, dotyczące zaopatrzeń inwalidzkich dla zamieszkałych na obszarze b. dzielnicy rosyjskiej i b. dzielnicy austrjackiej robotników oraz członków rodzin tych robotników, którzy:

1) ukończyli 65 rok życia,
2) posiadają obywatelstwo polskie,
3) nie mają niezbędnych środków utrzymania,
4) pozostawały w ciągu ostatnich 14 lat przynajmniej przez 4 lata w zatrudnieniu, które w myśl ustawy o ubezpieczeniu społecznem uzasadniałoby obowiązek ubezpieczenia emerytalnego.

Roszczenia takie z niezbędnemi dokumentami należy zgłaszać do ubezpieczalni społecznej (dotychczasowa kasa chorych), działającej w okręgu, w którym znajduje się miejsce zamieszkania osoby zainteresowanej.

Ubezpieczalnie społeczne będą, aż do odwołania, przyznawać te zaopatrzenia z ramienia Zakładu ubezpieczenia emerytalnego robotników, natomiast przekazywanie zaopatrzenia uskuteczniać będzie sam Zakład.

Bliższych informacyj, w szczególności co do wymaganych dowodów, wykazujących posiadanie ustawowych warunków, można zasięgnąć w miejscowych ubezpieczalniach społecznych.

—ooo—

# List sekretarza angielskiej federacji górników do górników polskich

Tow. Edwards, sekretarz Federacji górników w Anglji, przesłał nast. pismo na ręce tow. Stańczyka, sekretarza gen. Centralnego związku górników w Polsce:

Drogi towarzyszu Stańczyk.

Z ogromną przyjemnością otrzymałem Wasze życzenia, jak również życzenia od Centralnego Związku górników w Polsce, przesyłające górnikom angielskim bratnie pozdrowienia, oraz wezwanie do pogłębienia stosunków międzynarodowych.

Sprzeczności, istniejące w łonie kapitalizmu węglowego, uniemożliwiają stworzenie harmonji z obecnego chaotycznego stanu, ale my, robotnicy wszystkich krajów, jesteśmy poddawani najsroższym udrękom dla utrzymania samobójczej konkurencji kapitalizmów poszczególnych krajów.

Nielatwą rzeczą jest zwalczać kapitalizm narodowy poszczególnych państw gdyż jest on ściśle z sobą związany na terenie międzynarodowym specjalnie w zakresie węglowym, a skutkiem tego, być może, wyzysk robotników w tej gałęzi przemysłu jest większy, aniżeli w jakiejkolwiek innej.

Jeżeliby nawet nie było innych względów, czynnik ekonomiczny wystarczyłby, aby nas zmusić do uznania potrzeby silnego ruchu międzynarodowego. Angielscy górnicy wiedzą, że cel, do którego dążymy jest także Waszym celem.

Przesyłamy najlepsze życzenia noworoczne dla Was i Towarzyszów: Niech żyje silny ruch międzynarodowy!

Z bratniem pozdrowieniem
E. Edwards.

—ooo—

# Sutener i złodziej magnatem finansowym

„Największe oszustwo świata", „największy hochsztapler naszej epoki", „fenomenalne oszustwo" — oto tytuły, krzyczące w ostatnich dniach z łamów prasy, kilometrowemi czcionkami na trzy szpalty rozpostarte. Przyznać należy, że wśród dotychczas odkrytych oszustw, popełnionych przez „wodzów gospodarczych", oszustwo dokonane przez Aleksandra Stawiskiego, wydaje się największem. Czy ten rekord nie będzie niezadługo pobity, to inna sprawa. Tak niedawno jeszcze zdawało się, że tytuł „największego oszusta świata" pozostanie historycznym przydomkiem Ivara Kreugera!

Jednakże widać, że ginący kapitalizm, jeśli dławi produkcję przedmiotów użytku dla ludzkości „największych hochsztaplerów świata", produkuje na bieżącej taśmie i w tym wypadku — w przeciwieństwie do samochodów, perkalików itp. — jakość produktów zdaje się wzrastać wraz z ich ilością.

Sergjusz Aleksander Stawiski urodził się w roku 1886 koło Kijowa, jako syn dentysty. Do Francji przybył wraz z rodziną w roku 1900 i karany był za złodziejstwa i oszustwa już w roku 1912 i 1915. „Start" ten nie przeszkodził mu jednak wyróść w okresie kryzysu na „genjusza finansowego". Może to było nawet dobre „przeszkolenie".

Główną bazą operacyjną Stawiskiego był lombard miejski skromnego miasta francuskiego Bayonne (w pobliżu Biarritz). Metoda, przy pomocy której Stawiski dokonał głównych swych oszustw, nie jest bynajmniej skomplikowana. Polegała ona na tem, iż Stawiski przy współudziale dyrektora Tissiera zastawiał w lombardzie miejskim olbrzymią ilość przedmiotów wartościowych, rzekomo ze złota. Przedmioty te, rzecz prosta, nie miały nic ze złotem wspólnego, poza tem zaś otrzymywane na tej podstawie sumy nie stały w żadnym stosunku do wartości zastawu. Oszustwo to możliwe było jedynie dzięki temu, że dyrektor lombardu Tissier pracował ręka w rękę ze Stawiskim i ciągnął z tego procederu poważne korzyści. Dalsze oszustwa polegały na prowadzeniu podwójnej buchalterji. Jedną, prawdziwą, prowadził Tissier dla siebie i dla Stawiskiego, drugą, fałszywa, przeznaczona dla kontroli, wykazywała zaledwie jedną dziesiątą istotnych wpływów instytucji.

Lombard przetworzył się w początkach 1931 r. w „Credit Municipal", która to instytucja otrzymała od władz prawo wydawania pożyczek lombardowych pod zabezpieczenia fantów. Jednocześnie pozwolono jej emitować bony, czyli krótkoterminowe obligi, w celu powiększenia jej środków obrotowych. W celu zaś utorowania tym bonom drogi do kas różnych instytucyj, uzyskał A. Stawiski — dzięki „skutecznemu" pośrednictwu dziennika „La Volonte" — od ówczesnego ministra pracy p. Dalimier, który był w ostatnim gabinecie Chautempsa ministrem kolonij, list okólny do wszystkich towarzystw asekuracyjnych, — przypominający wielką użyteczność takich bonów i zachęcający do ich kupna.

Co do samego interesu lombardowego, mianowicie, wydawania pożyczek pod zastaw fantów, to szedł on bardzo żwawo. Prawdziwe sznury pereł — niektóre o wartości 400 i 500 tysięcy franków — piękne kamienie drogocenne, o ile je klijenci składali do depozytu, usuwano dyskretnie, natomiast depozyty zasilano szczodrze klejnotami sfałszowanemi.

Gdy rewolucja hiszpańska zalała Biarritz i jego okolice emigrującą z republiki arystokracją hiszpańską, Stawiski znakomicie wyzyskał słabość francuskich burżujów do monarchistycznej arystokracji wszystkich krajów. Rozpuścił wieści, że cała rzesza grandów hiszpańskich lokuje swe kapitały w Bayonnie, a ściślej mówiąc w „Credit Municipal". Opowiadano sobie o skarbach bezcennych, o biżuterjach, ba! nawet o klejnotach korony królewsko-hiszpańskiej. Urządzono nawet wystawę tych kosztownych pamiątek reżimu króla Alfonsa XIII. Arystokraci madryccy upodobali sobie bank w Bayonnie, a ekspert Stawiskiego wydawał po kilka orzeczeń dziennie.

Ogłoszono nadzwyczaj korzystne lokaty kapitałów; wobec taniości pieniądza i silnej jego podaży była to rewelacja nietylko na „srebrnym brzegu", ale wogóle w całej Francji. „Credit Municipal" dawał 8 i więcej procent. Stawiski nie mógł się wprost opędzić ludziom, błagającym go o przyjęcie pieniędzy, a mógł on dawać wysokie procenty, gdyż je wypłacał z rozkradanego kapitału.

### GRA O MILJARDY

Takiemi sposobami kandydat na „wodza gospodarczego" zdobywał kapitał obrotowy do prowadzenia „prawdziwie wielkich interesów", któremi spodziewał się zarobić dosyć, by zatrzeć ślady tej „pierwotnej akumulacji" drogą kradzieży i stać się prawdziwym krezusem. W roku 1933 usiłował zmobilizować kapitały, wpłacone z funduszu „A" na odbudowę terenów zniszczonych, zgodnie z postanowieniami konferencji haskiej. Afera, której stawką było prawie pół miljarda franków, dochodziła już niemal do skutku, rozbiła się jednakże o sprzeciw francuskiego ministerstwa finansów i spraw zagranicznych.

W miarę prowadzenia śledztwa wykryto kilkanaście innych afer Stawiskiego, z których na pierwszy plan wysunęła się zakrojona na miljardową skalę afera węgierskich obligacyj reperacyjnych. Odkupił on za 15 miljonów od optantów węgierskich odszkodowania, które mają otrzymać od Czechosłowacji, na mocy traktatu w Trianon, za ziemie, od nich wywłaszczone. Nie zapłacił im nic prawie, natomiast założył w Paryżu bank „Caisse autonome", który miał na zasadzie wspomnianych tytułów odszkodowawczych emitować obligacje na sumę 500 miljonów franków. Ażeby rzecz doprowadzić do skutku, agitował na konferencji w Stresie, broniąc praw węgierskich optantów, łożąc kolosalne sumy na propagandę prasową, szukając i znajdując płatnych sprzymierzeńców.

Wreszcie „największy oszust świata" poślizgnął się... na czeku na 400.000 fr. bez pokrycia, a w połowie grudnia ub. r rewizja dokonana przez urzędników ministerstwa finansów w „Credit Municipal" stwierdziła defraudacje na ogólną sumę

### PÓŁ MILJARDA FRANKÓW W ZŁOCIE.

Główny wspólnik Stawiskiego Tissier został aresztowany i zaczął mówić całą prawdę.

### EXSUTENER I FAŁSZERZ CZEKÓW

Teraz dopiero okazało się, że „hrabia Aleksander", bywalec arystokratycznych salonów Paryża, przyjaciel autentycznych książąt, był doskonale znany i poszukiwany przez nieco „niższe społecznie" sfery, a mianowicie policję i sędziów śledczych.

Zaczął on jako parjerz „bel-ami" leciwych kokot, aktorek i wdów, szukających „ukojenia". Wyludzał od nich lub wprost im rabował pieniądze, biżuterję, samochody i wskutek złożonych skarg został dwukrotnie skazany na więzienie.

Wkrótce otworzył niewielki bank, gdzie już począł wprawiać się w większe operacje. Zapłacił za te „egzercycje" ponownem więzieniem.

W roku 1926 sfałszował czek na 3 miljony fr. i aresztowany, umknął z gabinetu sędziego śledczego; ponownie schwytany, przesiedział w więzieniu piętnaście miesięcy. Potrafił się wreszcie uwolnić. — Sprawa jego ugrzęzła w aktach sądowych: 12 razy spadła z wokandy i właśnie w styczniu r. b. wyznaczono termin po raz trzynasty. Gazety reprodukują teraz fotografje z roku 1926, na których widać go z kajdankami na rękach, w otoczeniu agentów policji.

Mimo to nic nie ryzykował, przebywając w okresie swej świetności często w Paryżu, gdyż obracał się tam wyłącznie w sferach, gdzie jakiś tam sobie zwykły sędzia nie byłby nawet za próg wpuszczony. Niemiłe spotkania były zatem wykluczone.

Stawiski oczywiście, jak każdy „wielki finansista", miał szerokie stosunki wśród partyj burżuazyjnych, popierał, za wzajemne poparcie, pewnych polityków, rozporządzał organami prasowemi, m. in. dziennikiem „Volonté", prowadził politykę (żądał rewizji traktatów pokojowych), jednem słowem stał zupełnie na równi z innymi bankierami, którym się dotąd noga nie powinęła.

Błędem byłoby uważać go za indywidualny typ awanturnika. Jest on w całej pełni produktem swojej epoki, produktem gangreny kapitalizmu. Oszustwa jego były możliwe tylko dzięki ustrojowi kapitalistycznemu, w którym nie jest zjawiskiem odosobnionem. Ivar Kreuger różni się odeń tylko tem, że urodzony w rodzinie kapitalistycznej nie potrzebował zaczynać jako sutener. A ilu „królów" kapitału rozpierających się dziś po różnych konferencjach międzynarodowych zaczynało tak samo, tylko miało większe szczęście?...

Stawiscy i Kreugery nie są też zjawiskiem ograniczonem do życia gospodarczego. I w dziedzinie politycznej rozkładający się kapitalizm produkuje „największych oszustów świata". Czyż Mussolini, Hitler et consortes nie zasługują w całej pełni na tę nazwę? Czyż łupy Kreugerów i Stawiskich nie bledną wobec zrabowania wolności i całego mienia narodowego całych państw? Hitlery, Stawiscy itp. powstali z przedśmiertnych rzężeń kapitalizmu, jak Cagliostry, Casanowy i inni z rozkładu ustroju stanowego.

Największy oszust świata! Stawiski?!...

Czy nie jest nim raczej... powojenny ustrój kapitalistyczny?

W. J. G.

**TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!**

## „Czy kobieta powinna brać udział w życiu publicznem"

(L) W grudniowym zeszycie miesięcznika *„Prawo"*, organu „Koła Prawników Studentów Uniwersytetu Warszawskiego", znajdujemy przemówienie p. E. Tekstera, wygłoszone w Poznaniu p. t. *„Czy kobieta powinna brać udział w życiu publicznem?"* Przemówienie to wygłoszone zostało na „Parlamencie Dyskusyjnym Koła Prawników" i nagrodzone pierwszemi nagrodami Jury i Publiczności.

W roku 1933 odpowiedź autora na powyższe pytanie jest *negatywna*: „Kobieta nie powinna brać udziału w życiu publicznem". Autor, wstydząc się widocznie swego średniowiecznego stanowiska, godnego Hitlera, dopuszcza jednak wspaniałomyślnie wyjątki, ale tylko dla kobiet ułomnych: dla tych, „które albo nie odczuwają potrzeby prawdziwej miłości macierzyńskiej, albo zostaną jej w drodze naturalnej pozbawione". Już kilkakrotnie piętnowaliśmy reakcyjne oblicze czasopisma *„Prawo"* i Kół Studentów Prawników. Stanowisko przeto powyższe nie zdziwiło nas wcale. Jak jednak zareagują nań niesocjalistyczne organizacje kobiece i czy wogóle zareagują?

## „W więzieniu niema więźniów politycznych"

(L) *„Wolnomyśliciel Polski"* z 10 grudnia 1933 podaje reprodukcję koperty, adresowanej do osoby, przebywającej w więzieniu w Katowicach. Obok imienia i nazwiska więźnia, nadawca, aby adres był dokładniejszy, dopisał słowa: „więzień polityczny".

Zarząd więzienia zwrócił przesyłkę nadawcy z dopiskiem: „Nie przyjęto, w więzieniu niema więźniów politycznych". *„Wolnom. Polski"* w ostrej formie bardzo słusznie krytykuje treść tego dopisku. Nie zwrócono tylko uwagi na to, iż żaden przepis ani pocztowy, ani więzienny, nie zakazuje doręczenia korespondencji z tytułem adresata, nieco odbiegającym w swej treści od przepisów formalnych. Wszakże zarząd więzienia nie miał najmniejszej wątpliwości, do kogo list był zaadresowany, a wystarczało tylko skreślić, albo zamazać niedozwolone a niebezpieczne słowo: „polityczny" i list doręczyć. Władze więzienia w Katowicach wolały jednak korespondencję zwrócić, karząc więźnia za „nieoględność" nadawcy. A Ministerjum Sprawiedliwości będzie starało się później przekonywać, że w więzieniach w Polsce nikogo, ani więźniów zwykłych, ani więźniów politycznych, nie szykanuje się. Ale kto w to uwierzy?

# Tendencje ustrojowe Państwa w zwierciadle ustaw cywilnych

Dn. 1 stycznia r. b. minął rok od czasu wprowadzenia na całem terytorjum naszego Państwa nowego polskiego kodeksu procedury cywilnej. W tę pierwszą rocznicę godzi się ustalić, czy przepisach procedury nowej w sprawach cywilnych nie przejawiły się również tendencje, które idą po linji tendencyj ustrojowych „sanacyjnego" rządu. Niestety, rzeczywiście szereg przepisów wyraźnie wskazuje, że i proces cywilny uległ „scaleniu" w stosunku do charakteru nastawienia całego naszego aparatu państwowego.

Jeśli porównać dawną rosyjską procedurę cywilną z nową procedurą polską, to stwierdzimy wiele różnic na niekorzyść dzisiejszego obywatela. Najsamprzód polska procedura i prawo o kosztach sądowych uprzywilejowały ludzi bogatych i ograniczyły w wielkim stopniu dostęp do sądów i prawo korzystania z nich ze strony ludzi biednych.

W porównaniu do przepisów przedwojennych, wpis i opłaty sądowe są wielokrotnie większe, tak wielkie, iż ludzie biedni nie są w stanie bronić swych praw przed sądami. Jeśli zaś chodzi o prawo ubogich, to może być ono przyznane tylko osobom, które wykażą swe zupełne ubóstwo, a więc nędzę. Dysproporcja między wysokością należnego wpisu sądowego a stanem majątkowym obywatela, nie wystarcza. Człowieka niezamożnego można wyzuć z majątku, gdyż nie będzie on mógł wystąpić do sądu z braku funduszów na opłaty i z powodu niemożności uzyskania świadectwa zupełnego ubóstwa.

Ludzie biedni najczęściej korzystają z sądów. Bogaci znajdują sposoby, aby nie pozwolić się skrzywdzić i potrafią i bez sądów często znaleźć sprawiedliwość. Większość procesów są to sprawy o małe sumy pieniężne lub wogóle o objekty procesowe mniejsze. Otóż sprawy o wartość przedmiotu sporu do 100 zł. właściwie mogą być tylko rozpoznane w jednej instytucji, gdyż trudno uważać — jedynie dopuszczalną w tych sprawach — apelację z przyczyny nieważności za drugą instancję, tak wyjątkowo będzie mogła ona mieć zastosowanie. Kasacja znów jest możliwa tylko w sprawach, gdy wartość przedmiotu zaskarżenia przenosi 500 zł. Większość spraw, a prawie wszystkie eksmisyjne, są to właśnie spory o przedmioty lub o sumy poniżej 500 zł. Większość obywateli pozbawiona jest więc oceny sporu przez Sąd Najwyższy. Również niema kasacji w sprawach o zakłócone lub utracone posiadanie. Wielka ilość spraw chłopskich znów pozbawiona jest trzeciej instancji. Nadmienić jeszcze należy, iż inaczej, niż uprzednio, i w sprawach, wynikających ze stosunków najmu pracy, kasacja od 1 stycznia 1933 służy tylko w sprawach ponad 500 zł. Ponadto przymus adwokacki również w dużym stopniu utrudnił dostęp do sądów biedniejszych obywateli, którzy nie mogą sobie pozwolić na opłatę adwokata.

Ustroje dyktatury wolałyby nie mieć sądów. Wszystko wie i wszystko rozstrzyga aparat administracyjny Państwa. Tam, gdzie jednak na wzór całego świata, trzeba sądy tolerować, muszą one raczej przypominać urząd administracyjny. Wedle nowych przepisów ustrojowych sądownictwa — sprawy o wartości sporu do 50.000 zł. rozstrzygają sądy w obu instancjach w składzie jednego sędziego. Sprawy o sumy lub objekty wartości ponad 50.000 zł., można obliczyć na palcach jednej ręki, prawie więc wszystkie sprawy rozpoznawane są obecnie przez sądy, składające się z jednego sędziego. Sąd przeistacza się w urząd i to mniejszej wagi, gdyż z wiele urzędów nawet rozpoznaje wszak sprawy kolegjalnie. Ale i to nawet było zadużo dla prawodawcy, gdyż dużo kwestyj, i to bardzo ważnych, jak: zabezpieczenie pozwów, kwestja uchylenia rygorów natychmiastowej wykonalności wyroków, ba—nawet sprostowania wyroków oraz wogóle wszelkie zażalenia do drugiej instancji z reguły rozpoznawane są niejawnie bez udziału stron, w ciszy gabinetów sędziowskich. Kardynalna zasada jawności i kontradykcyjności postępowania sądowego została w wielkiej mierze zniesiona. Odnosi się to przy tem nietylko do kwestji drugorzędnych ale nawet i wyrok może zapaść niejawnie, gdy miał być przeprowadzony jeszcze nowy dowód, a po jego przeprowadzeniu sąd uzna rozprawę za zbyteczną. Artykuł 240 procedury, który o tem mówi, może wogóle doprowadzić przy szerokiem stosowaniu go w praktyce do zniesienia w dużym stopniu jawności i kontradyktoryjności wymiaru sprawiedliwości cywilnej. Ponadto w sądach apelacyjnych i Najwyższym sprawy w zasadzie mogą odbyć się również niejawnie wtedy, gdy apelujący lub kasujący zrzeknie się rozprawy jawnej, a druga strona temu się nie sprzeciwi, a może niesprzeciwić się wszakże, mimo swej woli z najrozmaitszych przyczyn formalnych, chociażby, że nie dowie się o tem zrzeczeniu się rozprawy przez swego przeciwnika.

Wreszcie w całem postępowaniu egzekucyjnem w zasadzie zażalenia na czynności komornika rozpoznaje tylko sąd grodzki, niejawnie, bez wysłuchania zainteresowanych i na postanowienie sędziego grodzkiego w tych kwestjach niema, z kilku wyjątkami, zażalenia do innych instancyj. Przy egzekucji więc nagość obywatel jest całkowicie zdany na dobrą wolę, mądrość i znajomość prawa, urzędującego w ciszy swego gabinetu sędziego grodzkiego, czasami asesora sądowego, i to w sprawach egzekucji ruchomości i nieruchomości, często wartości miljonowej.

Nagość więc nasza procedura cywilna dąży do utrudnienia wogóle procesowania się osób biedniejszych, których pozbawić ponadto chce pełnego wszechinstancyjnego procesu, przeistoczyć pragnie sąd w urząd jednoosobowo decydujący niejawnie, w ciszy gabinetów, oraz ograniczyć w całym szeregu kwestyj prawo do wnoszenia zażaleń do wyższych instancyj sądowych, a więc pozbawić obywatela wielkich zdobyczy w dziedzinie sądownictwa, które lud wywrał z rąk tyranów w ciągu wieku dziewiętnastego.

**JÓZEF LITAUER.**

## Sterylizacja

(L) *Prasa* zamieściła wzmiankę, iż *w najbliższym* czasie ma być poddanych w Niemczech sterylizacji 400.000 osób, najpierw umysłowo chorych, t. j. na każdych 150 obywateli — jedna osoba. Są to cyfry wprost straszne. Jeśli weźmiemy pod uwagę, iż powstaje w Niemczech 1.700 specjalnych sądów sterylizacyjnych — nie możemy oprzeć się wrażeniu, że o ile nic się w Niemczech nie zmieni, to w ciągu lat kilku podlegnie sterylizacji duża część ludności niemieckiej. Byliśmy zawsze skłonni przypuszczać, iż sterylizacja będzie sposobem zemsty politycznej, ale nigdy nie przypuszczaliśmy, że aż w takich rozmiarach. Nietylko więc Polska jest *„krajem idjotów"* i dyktator Hitler o Niemczech też jest tego samego zdania. Dyktatorzy myślą jednako...

---

WANDA WASILEWSKA.

# Szary dzień

(Ciąg dalszy).

Kocie krok pana Lipienia n.. schodach. Józek gorliwie zbiera śmieci na łopatkę. Wiktor pochyla się. Raz-dwa-trzy-cztery. Raz-dwa-trzy - cztery Nie ogarnione, swobodne, bezmierne morze odpływa w niedosiężną dal. Stos szarych arkuszy nie chce się skończyć — Drobny pył zajadle wciska się w rozdrza. Piekący ból przeszywa kręgosłup

— Ty Józek tak na mnie nie patrz, jakbyś mnie chciał w łyżce wody utopić. Wszelka władza pochodzi od Boga, a Bóg nakazał szanować przełożonych. A dla ciebie kto przełożony? Ja i pani majstrowa. I tak być mus. Takitak- porządek przedewszystkiem. Nie słuchasz mnie, nie słuchasz pani majstrowej — popełniasz grzech przeciwko Bogu. I to podwójny grzech: mówi czwarte przykazanie: czcij ojca i matkę twoją. Matka twoja, świeć Panie nad jej duszą, lafirynda była zwyczajna, ojciec — kto jego wie, ona w każdym razie nie wiedziała. To teraz ja i pani majstrowa rodziców tobie zastępujemy, do nas czwarte przykazanie się odnos. Rozumiesz? — Brzęczy dokuczliwie słodki głosik pana Lipienia.

— Prędzej — prędzej — popędza sam siebie Wiktor. Ach, nie widzieć, nie słyszeć, nie wiedzieć nic o tem, co się dzieje wkoło. Czuje, jak się powoli dusi, jak się pogrąża w szare, lepkie bagno.

I nagle — znowu zbawcza iskierka na końcu noża. Srebrny, migotliwy, magiczny znak. Dusza Wiktora śpiesznie chyłkiem wsuwa się na znany szlak. — Kręgi barw, słoneczne olśnienie.—Jakże nierzeczywista jesteś, Marleno — I jej zdziwiony głos: — Nierzeczywista? — Szary krawat i połyskliwe włosy. — Pani majstrowa i biały bez za żywopłotem. Nalana gęba Ambroża i polotna muzyka skrzypiec.

Mechanicznie zakłada papier, przekręca korbę, prawa ręka, lewa — Lazurowa grota pawich barw rozwiera się wokoło. Pawie oczy spadają w dół nieprawdopodobnym, czarodziejskim deszczem.

Wtem pajęczą siatkę zwidów przebija jakieś głośniejsze słowo pana Lipienia. Chwiejąc się niepewnie Wiktor ostrożnie przechodzi wąską kładkę, opartą jednym końcem o świat czarów, jedynie rzeczywisty świat nierzeczywistości i spada wprost w ohydny, upiorny sen swojego dnia, w brzęczący uwar cie głos, w spojrzenie żabich oczu, w drobny, łaskoczący pył.

Raz-dwa-trzy-cztery — wydaje sobie komendę i głos w jego mózgu podejmuje niestrudzenie swoją pracę. — Raz-dwa-trzy-cztery — liczy bez znużenia.

Znowu, jak tamtym razem — Wiktor zresztą prawie zawsze się spóźnia. Nim majstrowa wypowie wszystkie swoje uwagi, nim się zgodzi wydać klucz, na sali gasną światła. Ale tak jest lepiej. Nie widzi go nikt i on nie widzi nikogo. To jest sala — żywa, oddychająca, ale sala. Niema poszczególnych ludzi, panów Lipieni, Ambrożych, nikogo. Jest tylko Wiktor. Dla niego roztacza srebrny ekran swą nieprawdopodobną legendę.

Wiktor patrzy bacznie. Napozór i tu jest szaro. Czyż nie jest to Józek, ten oberwany, uśmiechnięty urwis? A to, czyż ie twarz ryżego Stefana? Izby, zwyczajne, brudne, nędzne izby. Tu też napewno dają żur i zgniłą kapustę. — Jeśli tak dalej będzie, wyjdę — postanawia.

Ale w tej samej chwili czuje, że to przecież nie jest taksamo. Ulice szarego miasta są arterjami, któremi płynie tajemny, podziemny nurt.

Tajemny głos idzie przez szare izby. On rozświetla wszystkie twarze pięknem postanowienia. On dociera do najciemniejszych suteryn i do ostatniej izby pod blaszanym dachem. On woła w mrocznych ulicach, szepce w zaułkach, aż się roztętnią tysiącem kroków, wybuchną pieśnią, rozkołyszą szaleństwem dzwonów.

Olbrzymi tłum prze ulicą.

Wiktor dygoce. Jak wicher, jak burza zrywa się nagle z tysięcy ust pieśń. Wali taranem w szare, struchlałe mury. Górą łopocą sztandary, jak olbrzymie, skrzydlate ptaki zwycięstwa. Mali, szarzy ludzie wybuchają jak płomień. Dźwięki płynące z ich ust wstrząsają zręby świata. Nadludzka, straszliwa muzyka triumfalne fanfary trąb biją w Wiktora zawieruchą złotych wodospadów. Dreszcze przemują go od stóp aż po korzonki włosów. Łka, zalewa się łzami, gryzie palce aż do krwi w nieopisanem, dzikiem uniesieniu. Ta pieśń! Ta pieśń!

(Dok. nastąpi.)

# Z kraju i ze świata

—o—

**KOSZTY UTRZYMANIA W GRUDNIU.** — Na posiedzeniu komisji do badania zmian kosztów utrzymania przy głównym urzędzie statystycznym ustalono w dniu 8 bm., że w grudniu w porównaniu z listopadem, koszta utrzymania w Warszawie wzrosły o 0'1 procent. Wpłynęła na to zwyżka w grupie żywnościowej o 0'8 procent i w grupie opałowej o 0'5 procent. Zniżkę wykazały grupy: odzieżowa i obuwiana o 0'2 procent, oraz potrzeb kulturalnych o 1'2 procent. Grupa mieszkaniowa nie ujawniła zmian.

**NOWE DZIESIĘCIOZŁOTÓWKI.** — Z okazji zbliżającej się rocznicy powstania styczniowego wypuścił skarb państwa do obiegu pieniężnego w większej ilości pamiątkowe monety dziesięciozłotowe z wizerunkiem Traugutta. Pewna część tych monet jest już w obiegu. Rozejdą się one w ilości 500 tysięcy sztuk.

**„MAŁE ZLECENIA" NA POCZTACH.** Z dniem 1 lutego br. wchodzi w życie rozporządzenie ministerstwa poczt, wprowadzające nowy dział służby pocztowej tak zw. „małe zlecenia". Dział ten obejmuje inkasowanie przez urzędy pocztowe należności ratalnych firm handlowych i towarzystw asekuracyjnych do wysokości 50 złotych. Opłata za inkaso rat do 30 złotych ustalona została na 30 groszy, a za inkaso rat do 50 złotych na 40 groszy. Opłatami temi objęta jest już przesyłka wezwania do dłużnika oraz doręczenie przekazu pieniężnego firmie, dającej zlecenie. Władze pocztowe spodziewają się, że już w roku bieżącym otrzymają od firm handlowych zlecenia na inkaso około 250 miljonów złotych należności ratalnych.

**USTAWA O ZWALCZANIU CHORÓB WENERYCZNYCH.** Ministerstwo opieki społecznej opracowało projekt ustawy o zwalczaniu chorób wenerycznych. Projekt dotyczy następujących chorób: kiła, rzeżączka, oraz wrzód weneryczny. Rozporządzenie przewiduje obowiązki chorego w zakresie przymusowego leczenia się, zakaz wstępowania w związki małżeńskie osób chorych, obowiązki lekarzy (obowiązek zachowania tajemnicy zawodowej), obowiązki i uprawnienia władz administracyjnych itd. Poza tem rozporządzenie przewiduje, że gminy miejskie z ludnością powyżej 25.000 mieszkańców oraz powiatowe związki samorządowe podjąć mają starania, aby w ciągu pięciu lat posiadano w szpitalach odpowiednią ilość łóżek dla chorych na choroby weneryczne. Rozporządzenie przewiduje również zniesienie reglamentacji sanitarnej prostytutek.

**REWIZJE W DRUKARNIACH WARSZAWSKICH.** Urzędnicy wydziału prasowego i politycznego przy komisarjacie rządu Warszawy przeprowadzili rewizje w drukarniach: — Herszlika Glanca i Abrama Kazanowskiego. Natrafiono na składanie jednodniówki komunistycznej w języku polskim pod tytułem „Nasza sprawa", oraz znaleziono szereg notatek i skryptów. W związku z tem przeprowadzono kilkadziesiąt rewizyj, których rezultatem było aresztowanie dziewiętnastu osób. Drukarnie Glanca i Kazanowskiego opieczętowano.

**ARESZTOWANIE KARAWANU ZE ZWŁOKAMI.** We wtorek na Nalewkach w Warszawie panowało ogromne wzburzenie. — Przed trzema miesiącami 44-letni Jakób Różowykwiat, agent Towarzystwa ubezpieczeń „Przezorność", ożenił się z właścicielką magli przy ul. Zamenhofa 39. We wtorek rano, gdy Różowykwiat odbierał pieniądze za bieliznę, poznała go jedna z klientek jako męża swojej przyjaciółki w Henrykowie pod Warszawą i zawiadomiła ją zaraz o odkryciu. — Właścicielka magli zaatakowała ostro swego męża, który się wypierał bigamji. Tymczasem wiadomość o odkryciu bigamji Różowykwiata rozeszła się lotem błyskawicy i po upływie godziny przybyły do magli przy ul. Zamenhofa jeszcze trzy żony Różowykwiata z dziećmi na rękach, a następnie przybyła żona z Henrykowa z czworgiem dzieci. Wszystkie pięć żon wraz z dziewięciorgiem dzieci otoczyły Różowykwiata, atakując go parasolkami. Wreszcie Różowykwiat osunął się na ziemię, a lekarz stwierdził zgon z niewiadomej przyczyny. Rozeszła się pogłoska, że otruto go arszenikiem w podanej herbacie. — Inni mówią o śmierci wskutek udaru serca. Gdy karawan ze zwłokami jechał na cmentarz, policja zatrzymała go i zabrała zwłoki do prosektorjum dla przeprowadzenia sekcji.

**ŚLEDZTWO W SPRAWIE WIELKIEJ AFERY ŻARÓWKOWEJ** prowadzone jest w dalszym ciągu. Nadzór nad śledztwem objął wiceprokurator Pawlikowski. Po wstępnem dochodzeniu sprawa zostanie skierowana do sędziego śledczego. — Afera odbije się głośnem echem na terenie sądu cywilnego. Poszkodowana fabryka „Helios" wnosi powództwo cywilne o odszkodowanie. Firma „Helios" poniosła ogromne straty w związku z fikcyjnemi cennikami i anonimowemi ogłoszeniami. — Większość odbiorców, wprowadzonych w błąd przez wystąpienia fabryki „Tantris", cofnęło dalsze zlecenia, dane do wykonania fabryce, wielu odbiorców odesłało sprowadzone już towary. Dyrektorzy fabryki „Tantris" i właściciele składów elektrotechn. będą objęci tym samym aktem oskarżenia pod zarzutem nieuczciwej konkurencji.

**BERNARD SHAW DZIEDZICZY 10 FUNTÓW SZTERLINGÓW.** W Norfolku, w Anglji, zmarł niedawno niejaki A. Salomon, pozostawiając testament, którym zapisał po 10 funtów szterlingów wszystkim ulubionym swym autorom. Pomiędzy obdarowanymi w ten sposób znajdował się także Bernard Shaw. Dowiedziawszy się o tem, głośny dramaturg oświadczył: „Bardzo mnie cieszy, że otrzymam dziesięć funtów, uważam jednak, że ta suma jest zbyt mała w porównaniu do mego talentu. Prawdziwie zadowolony byłbym tylko wówczas, gdyby każdy z czytelników utworów moich zapisał mi przed śmiercią po dziesięć funtów". Oczywiście!

**NOWONARODZONE DZIECKO NASTĘPCĄ ZMARŁEGO DALAJ LAMY.** Kapłani tybetańscy zdecydowali, że następcą zmarłego w grudniu ub. roku Dalaj Lamy będzie dziecko, urodzone dokładnie w tej samej chwili, w której nastąpił zgon Dalaj Lamy. Decyzja ta nastąpiła w ten sposób, że kapłani tybetańscy rozumują, iż duch Dalaj Lamy wstąpił w ciało narodzonego dziecka, które w ten sposób staje się czternastą z rzędu reinkarnacją Buddhy. Podczas małoletności nowego Dalaj Lamy kraj zarządzany będzie przez regenta, którego obierze zgromadzenie kapłanów.

# Całkowite unieruchomienie fabryki wagonów w Sanoku

Fabryka wagonów firmy Zieleniewski w Sanoku została całkowicie unieruchomiona. W ten sposób pracę straciło około 1200 robotników. Dla Sanoka jest to cios tem dotkliwszy, że miasto to obarczone jest i tak dość znaczną liczbą bezrobotnych, którzy przedtem mieli zajęcie w fabryce, gdy była w pełnym ruchu. W związku z zamknięciem fabryki wybiera się do Warszawy delegacja.

—ooo—

# Rozpaczliwy czyn mieszkańców Zdun

## 370 OSÓB GŁODUJE W UNIERUCHOMIONEJ CUKROWNI

Donosiliśmy przed kilku dniami o mającem nastąpić w najbliższych dniach zamknięciu 5 wielkich cukrowni w Wielkopolsce. Wbrew temu co twierdzi komitet związku cukrowniczego nastąpiło jednak zamknięcie cukrowni w Zdunach w powiecie krotoszyńskim. Ludność tego miasta znalazła się wskutek tego w niezwykle trudnych warunkach. Mieszkańcy Zdun, dla których jedynem źródłem dochodu była praca w cukrowni, postanowili poczynić zabiegi o uruchomienie cukrowni.

Zrozpaczeni tem, że cukrowni na rok 1934 nie przyznano żadnego kontyngentu buraków i że cukrownia ta będzie w roku bieżącym zamknięta, robotnicy w liczbie 370 wtargnęli do zabudowań cukrowni, gdzie się zakwaterowali i jednocześnie na znak protestu rozpoczęli głodówkę.

Kilku robotników wskutek tego zasłabło i musiano ich umieścić w szpitalu.

Zachowanie głodujących jest beznaganne. Urzędnik starostwa spisał postulaty głodujących robotników.

—ooo—

TRAVEN 55

# KREW I BAWEŁNA

Wzdłuż domów ciągnęły się cementowane chodniki, szerokie zaledwie na dwa kroki. Ulica leżała o metr, a czasem jeszcze głębiej niż chodniki. Nie prowadziły w dół żadne stopnie i kto chciał dostać się na ulicę, musiał odważyć się na ryzykowny skok. Ulice były gliniastem błotem; namuł i wielkie bajory wody tworzyły ich grunt. A błoto to i bajory były gęste i cuchnące. Wielkie kamienie i gdzieś odbite odłamki cementu leżały rozsiane dookoła. Głębokie dziury czyniły te ulice prawie niedoprzebycia. A mimoto przeprawiały się przez nie auto i dorożki, by gości przywozić, oczekiwać i odprowadzać. Czasem utkwiły auta w błotnistych dziurach. I ze straszliwym furkotem, jęczeniem, strzelaniem, trzaskiem, sapaniem i tupaniem wydostawały się z nich znów i jechały dalej. Ale szoferzy i dorożkarze nie wymyślali. Śmiali się tylko i uważali to wszystko za dowcip, który należy do rzeczy, bez jakiego dzielnica ta nie mogłaby być tem, czem była.

Na rogach ulic stały małe orkiestry muzyczne, grające bardzo dobrze, o wiele lepiej niż orkiestry uliczne w mieście, gdzie tyle ich się uwijało, że stąpały sobie wzajemnie po nagniotkach. Każda z tych orkiestr miała skrzypce, basetlę, klarnet i flet. Niektóre nie posiadały fletu, tylko zamiast niego trąbę. Inne znów miały skrzypce, basetlę i gitarę. Te były zazwyczaj najlepsze. Po odegraniu chodzili zbierać pieniądze. Rzadko kto coś dawał. Przeważnie dawały właściwie tylko senjority muzykantom trochę pieniędzy.

Ale potem szły orkiestry znów do restauracyj i grały tam. Tam już raczej coś dostawały, często jednak również nic. Los artystów. Ten, komu muzyka podobała się najbardziej, do kogo najwięcej przemawiała — nie miał pieniędzy, by ją opłacić. A ta reszta, która mogła płacić i też czasem płaciła, mówiła, że są to żebracy i że powinni raczej zagrać „It ain't goin' rain no' mo' —" zamiast tych głupich oper. Nie były to jednak opery, były to staromeksykańskie śpiewy i pieśni, brzmiące tak słodko, a jednak pełne siły.

Właściwie była muzyka zbyteczną. Ale tutaj nie mogło wcale być za dużo muzyki. Piękność i miłość były przecież wszędzie wokoło. W każdym lokalu tańczono. Każdy lokal miał swoje senjority, które musiały się uśmiechać do panów i z nimi tańczyć i pić i których zadaniem było skłonić pana do wydawania pieniędzy. Za to dostawały też senjority po jednym pokoju w domu za restauracją, gdzie mogły się zabawiać ze swoim panem, a czynszu za pokój nie potrzebowały płacić i bieliznę im też dostarczano. A bielizny tutaj potrzebują wiele.

I wszędzie tańczono. Każdy mógł tańczyć, gdzie chciał. I każda para mogła tańczyć, jak chciała. Nie było żadnego aranżera i ludziska mogli sobie w tańcu wszystko powiedzieć, co mieli na sercu, bez posługiwania się mową. Nikt nie przeszkodziłby im tak tańczyć, że mogliby właściwie po słuszności dostać zato do dwudziestu lat ciężkiego więzienia. Ale tutaj nie obowiązywało prawo i słuszność i dlatego właśnie wszyscy tańczyli tak, że aniołowie niebiescy mogliby się im przypatrywać bez zarumienienia.

Czasem jednak przecież zatańczyła jakaś para w ten sposób, że babcia djabła musiałaby przesłonić twarz fartuchem, gdyby to ujrzała. Ale nie widziała tego przecież, a inni się o to nie troszczyli, a patrolujący policjanci zapalali sobie papierosa i przypatrywali się z uśmiechem, albo szli dalej, bo ich to nudziło. Owej parze znudziło się to też po jednej turze i tańczyła już dalej znów ku przyjemności aniołów, bo tak było ładniej, a tamto nikogo nie gorszyło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NIEMIROWICZ-DANCZENKO. Dnia 6 b. m. obchodził w Pradze 89 rocznicę urodzin szeroko znany w swoim czasie i poczytny powieściopisarz rosyjski W. I. Niemirowicz-Danczenko. Wygnany z ojczyzny swej przez przewrót bolszewicki, sędziwy ten pisarz osiedlił się na przedmieściu praskiem Winohrady, a choć na barkach jego ciąży już dziewięć krzyżyków, reumatyzm zaś tak mu dolega, że starzec spędza prawie cały dzień w łóżku, nie mniej jednak umysł tego wyjątkowego człowieka jest tak żywy, tak pełen pomysłów i fantazji, że wciąż tworzy, jak za lat młodzieńczych. Zwleka się więc schorzały starzec z łóżka, zasiada przy swem biurku i przezwyciężając ból reumatyczny palców, pisze powieści, nowele, wspomnienia z długiego swego życia. „Najszczęśliwszy jestem — powiada — gdy siedzę przy swem biurku i pracuję". Podczas pobytu swego w Pradze Niemirowicz-Danczenko napisał i przygotował do druku trzy powieści, szereg nowel, dwa tomy mniejszych opowiadań i tom wspomnień z życia w Rosji sowieckiej, składając dowód wprost fenomenalnych w jego wieku sił duchowych.

# TELEGRAMY

—o—

### KROKI URZĘDNIKÓW PRZECIW PRZESZEREGOWANIU

**Warszawa,** 10 stycznia (tel. wł.). Wczoraj obradował komitet rady pracowniczej związków urzędniczych nad ustawą uposażeniową. Postanowiono wystąpić z memorjałem do rządu, Sejmu i Senatu, w którym urzędnicy proszą o odroczenie wejścia w życie rozporządzenia. Kongres, którego niektóre związki domagały się, narazie nie jest projektowany.

### POLITYCZNE POLOWANIE

**Warszawa,** 10 stycznia (tel. wł.). Dziś w godzinach popoł. wyjechali członkowie rządu i ciała dyplomatycznego na polowanie reprezentacyjne do Białowieży.

### KTO WYGRAŁ?

**Warszawa,** 10 stycznia (tel. wł.). W dzisiejszem rannem ciągnieniu loterji państwowej po 5.000 zł. wygrały nra 21287, 4792, 105908 i 109374. W ciągnieniu popołudniowem 20.000 zł. wygrał nr. 66803; po 5.000 zł. nra 2712, 21791, 61906, 72350, 99401, 120470 i 151358.

### DOLAR

**Warszawa,** 10 stycznia (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono 5.65 zł. Bank Polski płacił 5.63 zł.

### FUNDUSZ PRACY

Warszawa, 10 stycznia (PAT). Wpływy funduszu pracy w okresie od kwietnia do końca ubiegłego roku wyniosły 58,772.000 zł., w tem opłaty ustawowe w sumie 42,098.000 zł., dotacje skarbu państwa 14,723.000 zł. i różne wpływy 1,950.000 zł. Wydatki w tym okresie wyniosły 60,759.000 zł. Z sumy tej wydano przedewszystkiem na zatrudnienie bezrobotnych 37,363.000 zł., co stanowi 74 procent sumy preliminowanej na zatrudnienie. Suma ta obejmuje 469.000 zł. przeznaczonych na zatrudnienie pracowników umysłowych, dalej na pomoc dla bezrobotnych w gotówce i naturze 22,251.000 zł., co stanowi 63 i pół procent sumy preliminowanej na pomoc doraźną, wreszcie na administrację 166.000 zł. Nadwyżka po stronie wydatków została pokryta z kredytu krótkoterminowego, zaciągniętego w Banku gospodarstwa krajowego.

### PODWOJENIE CŁA NA MASŁO W CZECHACH

**Praga,** 10 stycznia (PAT). W związku z ustaleniem przeciętnej ceny na masło w wysokości koron czeskich 22.60 za 1 kg. uległo podwojeniu cło przywozowe, mianowicie z 210 kcz. na 420 kcz.

### PRZYSZŁY USTRÓJ NIEMIEC TAJEMNICĄ

**Berlin,** 10 stycznia (PAT). Zastępca kanclerza Hitlera na stanowisku kierownika partji hitlerowskiej Hess wydał zakaz bezwzględny poruszania w piśmie lub słowie przez członków partji kwestyj reformy ustroju Rzeszy, grożąc najostrzejszemi karami za nieposłuszeństwo.

### 252 LATA WIĘZIENIA DLA KOMUNISTÓW

**Berlin,** 10 stycznia (PAT). W toczącym się od szeregu miesięcy przed sądem berlińskim procesie przeciwko 53 komunistom, oskarżonym o napad na grupę szturmowców, którzy w dniu 30-go stycznia ubiegłego roku brali udział w manifestacjach na cześć kanclerza Hitlera, prokurator zażądał łącznej kary 252 lat więzienia. W czasie napadu zastrzeleni zostali: komendant szturmówki Maikowsky i wachmistrz policji Zaritzky.

# Van der Lubbe stracony

**Lipsk,** 10 stycznia (PAT). Ponieważ prezydent Hindenburg nie skorzystał z prawa łaski, skazany w procesie o podpalenie Reichstagu Holender van der Lubbe stracony został dzisiaj o godzinie 7'30 rano.

**Lipsk,** 10 stycznia (PAT). Wczoraj późnym wieczorem zakomunikowano van der Lubbemu, że prezydent Hindenburg odmówił ułaskawienia. Wiadomość tę wysłuchał Lubbe z tąsamą apatją, jaka cechowała go podczas całego procesu. Na pytanie, czy pragnie pociechy religijnej, skazaniec nie odpowiedział ani słowa. Dzisiaj rano obudzono go o godzinie 6 rano, ogolono, a następnie wyprowadzono na podwórze więzienne. Przy egzekucji obecni byli: prokurator Werner, przewodniczący trybunału Buenger, trzej sędziowie sądu najwyższego i przedstawiciele państwa. Przy odczytywaniu sentencyj wyroku van der Lubbe nie zdradzał żadnego wzruszenia. Gdy go zapytano, czy pragnie złożyć jakieś wyjaśnienie, opuścił głowę i dobrowolnie udał się za katem na szafot. Obecny przy tem ksiądz odmówił modlitwy. Egzekucja trwała 30 sekund. Przeprowadzone wczoraj wieczór badania lekarskie wykazały, że van der Lubbe jest zdrów na umyśle (?).

**Londyn,** 10 stycznia (PAT). Agencja Reutera na podstawie informacyj z oficjalnych kół haskich donosi, że rząd holenderski jest przykro zaskoczony wykonaniem wyroku śmierci na van der Lubbem. Rząd holenderski uczynił wszystko co było możliwe, by kara śmierci została zamieniona na dożywotnie więzienie.

### CO Z DYMITROWEM?

**Praga,** 10 stycznia (Centropress). Praski adwokat dr. Sekanina natychmiast po procesie lipskim udał się do Lipska, aby zaopiekować się Dymitrowem. Miał on udać się przez Czechosłowację do Bułgarji. W ostatniej chwili jednak postanowił wyjechać do Rosji. Władze polskie nie udzieliły mu wizy tranzytowej, jak donoszą pisma czechosłowackie. Dlatego zwrócił się o wizę tranzytową do Litwy, która wizy takiej mu udzieliła.

# Czy Stawiski został zamordowany?

Opinja francuska żywo interesuje się aferą Stawiskiego. Niektóre dzienniki nie dają wiary wiadomości o samobójstwie Stawiskiego. Organy opozycyjne wręcz przypisują czynnikom rządowym, że ułatwiły takie wyjście Stawiskiemu, który zbyt wiele wiedział i którego zeznania mogły skompromitować wiele znanych wybitnych osób. Według doniesień dzienników Stawiski doskonale się orjentował w stosunkach i wciągał do swoich oszukańczych manipulacyj czołowe osobistości. — „Le Populaire" twierdzi również, że obawiano się rewelacyj Stawiskiego i dlatego najpewniejszym środkiem było pozbyć się oszusta i kazać mu odbyć „wielką podróż". Misją tą — zdaniem pisma — obarczeni zostali urzędnicy policji, którzy w ciągu krótkiego czasu nadali śmierci charakter samobójstwa, co później stało się oficjalną tezą. — Dziennik socjalistyczny zamieszcza wiadomość swego korespondenta z Grenoble o odnalezieniu Stawiskiego, podnosząc, że trzej policjanci weszli pierwsi do willi, podczas gdy żandarmi znajdowali się na zewnątrz domu. Gdy skolei weszli do pokoju, gdzie znajdował się Stawiski, żandarmi, ciało Stawiskiego leżało już w łóżku, a obok znajdował się rewolwer.

### DEMONSTRACJE W PARYŻU

**Paryż,** 10 stycznia (PAT). W związku z przewidywaną manifestacją przed ministerstwem spr. wewnętrznych władze bezpieczeństwa poczyniły odpowiednie zarządzenia, mające na celu niedopuszczenie do demonstracji. Na sąsiednich ulicach rozmieszczono znaczne oddziały policyjne. Na rzucone przez „Action Francaise" wezwanie do manifestacyj przed Izbą deputowanych kilka większych grup manifestantów około godziny 4 usiłowało przedstać się na bulwar St. Germain. Policja wyparła manifestantów, którzy jednak po rzuceniu dwóch petard powtórnie usiłowali przerwać kordon. Policja szarżowała i rozproszyła manifestantów, którzy zebrali się jednak ponownie. Na szynach tramwajowych położyli manifestanci liczne petardy, które z hukiem wybuchały. Gwardja republikańska odepchnęła manifestantów i rozproszyła. Manifestanci schronili się do bram i do jednej z narożnych kawiarń. Ogólna liczba aresztowanych wynosi 250 osób. O godzinie 8 przywrócono normalny ruch na ulicach.

# Strajk protestacyjny w Łodzi

*(Telefonem od naszego korespondenta)*

**Łódź,** 10 stycznia.

Dziś o 5 rano przy zmianie robotników rozpoczął się strajk demonstracyjny przeciw przedłużeniu czasu pracy i skróceniu urlopów. — Strajk ogarnął wielkie fabryki włókiennicze Poznańskiego. Gayera, Scheiblera oraz Widzewską Manufakturę jak i wszystkie średnie i małe fabryki. Strajk objął też fabryki metalurgiczne. Stwierdzić należy, że **Łódź robotnicza strajkuje całkowicie solidarnie.** Przychodzą też informacje o strajku w całym okręgu fabrycznym: w Zgierzu, Pabjanicach itd.

—ooo—

### ZA NIEPŁACENIE PODATKÓW DO OBOZU KONCENTRACYJNEGO

**Berlin,** 10 stycznia (PAT). Rząd oldenburski zapowiedział internowanie w obozach koncentracyjnych obywateli, wzbraniających się płacić podatki. Komunikat stwierdza, że wypadki tego rodzaju ujawniały się ostatnio w różnych okolicach kraju.

### AKCJA PLEBISCYTOWA W ZAGŁĘBIU SAARY

**Strasburg,** 10 stycznia (PAT). Jak informuje z Berlina strasburskie biuro prasowe „Unabhängiger Zeitungdienst" przy wicekanclerzu Papenie utworzono specjalne biuro, mające za zadanie organizację kampanji plebiscytowej w Saarze. Kierownictwo powyższego biura objął nadradca stanu v. Bose, który przystąpił przedewszystkiem do scentralizowania akcji propagandowej, dotyczącej Saary, prowadzonej dotychczas jednocześnie przez 37 niezależnych od siebie referentów w różnych urzędach Rzeszy.

### POLAK NA MIĘDZYNARODOWYCH ZAWODACH KOLARSKICH

**Bruksela,** 10 stycznia (PAT). Na międzynarodowych zawodach kolarskich, które odbyły się w Antwerpji polski zawodowiec Szamota zajął w ogólnej klasyfikacji 6-te miejsce. W pierwszej eliminacji Szamota pokonał znakomitego kolarza francuskiego Micharda, a w drugiej Francuza Faucheux. Mimo to zajął dopiero 6 miejsce w ogólnej klasyfikacji, ponieważ źle wystartował w biegu na czas i zajął w tej konkurencji ostatnie miejsce. W handicapie Szamota zajął 3 miejsce za Scherensem i Huybrechtem.

### SOCJALISTA MARSZAŁKIEM SEJMU SZWEDZKIEGO

**Sztokholm,** 10 stycznia (PAT). Na przewodniczącego pierwszej Izby (senatu) Riksdagu wybrano konserwatystę Vennerstoena, zaś na przewodniczącego drugiej Izby (sejmu) obrano socjalistę Saevströma. Jutro nastąpi otwarcie sesji Riksdagu (parlamentu szwedzkiego) przez króla.

### Z ROZMÓW Z MUSSOLINIM NIC NIE WYNIKŁO

**Londyn,** 10 stycznia (PAT). Międzyministerjalny komitet do spraw rozbrojenia na dzisiejszem popołudniowem posiedzeniu zapoznał się z wynikami wizyty ministra Simona w Rzymie i z przebiegiem rozmów jego z Mussolinim. Agencja Reutera dowiaduje się, że żaden nowy, ostateczny plan rozbrojeniowy nie był przywieziony z Rzymu. Wątpliwem jest, czy Simon będzie mógł udać się do Genewy 15 stycznia, zważywszy, że obecność jego w Londynie będzie konieczna ze względu na ważne narady ministerjalne.

### WOJNA DOMOWA W CHINACH

**Szanghaj,** 10 stycznia (PAT). Wojska rządowe posuwają się w dalszym ciągu na Fu-Czau. Z niewiadomych dotychczas powodów 19-ta armja ewakuowała wczoraj wieczór Amoy, które stanęło przed niebezpieczeństwem okupacji przez wojska czerwone. Dzisiaj rano jednak wysadzono na ląd oddział marynarzy, którzy mają zająć miasto. W Amoy przebywa wielu cudzoziemców.

# Drojanowski i Nowak-Przygodzki

Powyższe dwa nazwiska, wymieniane tak często w życiu publicznem Lwowa, wiążą się z sobą bardzo silnie. Ci dwaj panowie owładnęli ostatnio ratuszem lwowskim, łączyła ich gorąca przyjaźń i cały splot wspólnych interesów. Oni też decydowali o wszystkiem, co się w mieście działo, wzajemnie się wspierali, chwalili i reklamowali. Aż pękła bomba, którąśmy bez skrupułów podłożyli, że cała wzniosła „ideologja" i cały tytuł do sławy ma bardzo poziome podłoże i daje się przetłumaczyć na brzęczącą monetę.

Zawrotna karjera finansowa p. Nowaka-Przygodzkiego, powstała po dostosowaniu przezeń przekonań politycznych do pomajowego kursu była zbyt bijąca w oczy, aby jej nie zobaczyli nawet zupełnie ślepi. To „ideowe" szastanie się na ratuszu, a równoczesne gospodarzenie w miejskiej kasie za ciężkiem wynagrodzeniem wydało się sferom miarodajnym, mogącem przecież w wyborach do gminy grubo zaszkodzić. „Poradzono" przeto p. Nowakowi, żeby się z zajmowanych pozycyj usunął i nie oślepiał blaskiem swych talentów zbiedzonego Lwowa.

Krążą wprawdzie różne plotki o kulisach rezygnacji p. Nowaka-Przygodzkiego właśnie z syndykatu w Kasie Oszczędności, nie będziemy ich jednak powtarzać, aż wypłyną w postaci realnych faktów. Plotki te jednak tłumaczą, dlaczego reprezentantów klubu socjalistycznego za żadną cenę nie chciano wpuścić do zarządu Kasy Oszczędności.

Aczkolwiek pozycja p. Nowaka-Przygodzkiego w całokształcie samorządu lwowskiego była prawie symbolem współczesnej umiejętności „wybijania się" na czołowe pozycje, a p. Drojanowski chciał być pasowany na rycerza czystości w życiu publicznem, mimo to przyjaźń, serdeczne współdziałanie tych dwóch mężów świadczyło o pokrewieństwie dusz i, wyrażając się językiem dyplomatycznym, zgodności poglądów i wspólnością dążeń. Ale też dlatego akcja czyścicielska, tak głośno prowadzona przez p. Drojanowskiego, pochłonąć musiała przedewszystkiem jego przyjaciela. Bo Lwów jednak nie jest tak głupi, jak się to niektórym przyjezdnym wydaje.

Akcja czyścicielska bowiem wyciąga na światło dzienne całą głębię bagna moralnego, jakie w ostatnich latach w łonie magistratu się wytworzyło. Nazwiska Rybakowa, męża zaufania p. Drojanowskiego, Kropiwnickiego, „intendenta" strzelca konnego, Gończakowskiego, komendanta armji magistrackiej, Kanarowskiego, kandydata na liście sanacyjnej do Sejmu i wielu innych, to wszystko wyrosło w okresie i w atmosferze rządów sanacyjnych na ratuszu lwowskim. A p. Nowak-Przygodzki przecież wyrósł i majątek też zrobił w tej cieplarnianej atmosferze. Ci mniejsi wzorowali się tylko na swych „wodzach" i wyzyskiwali konjunkturę, która mimo kryzysu była dla nich tak niezwykle „korzystna"...

Ujawnienie, przez nieżręczność Drojanowskiego, tego sanacyjnego bagniska, otworzyło oczy wszystkich, a przeraziło swemi następstwami BB. Dlatego mówi się już o następcy p. Drojanowskiego; kończy się on wraz z przyjaciółmi Nowak-Przygodzkim i Rybakowem, z którymi sprawował rządy w „samorządzie" lwowskim.

Rządy te mają definitywnie zakończyć wybory do gminy. Sądząc po nastrojach w szerokich sferach ludności Lwowa, da ona dobitny wyraz ocenie obecnej gospodarki magistrackiej i władców na ratuszu posadzi na ławie oskarżonych.

# Po aresztowaniu w tramwajach lwowskich

W związku z aresztowaniem naczelnika wydziału zakupów w MKE Kazimierza Kanarowskiego otrzymujemy uwagi, które dla należytego wyświetlenia sprawy zasługują na opublikowanie.

Pomijając osobę p. Kanarowskiego — pisze nasz informator — zwrócić należy uwagę na to, że nic w biurach tramwajów nie działo się bez wiedzy lub na wyraźne zarządzenie dyr. Barwicza. A p. Barwicz specjalnie interesował się działalnością biura zakupów. Kanarowski był raczej wykonawcą rozkazów bardzo zresztą arbitralnego dyrektora. P. Barwicz często wskazywał firmy, wyłącznie sam decydował, kto ma otrzymać dostawę. Śledztwo zarządzone powinno być skierowane nietylko przeciw wykonawcom, ale trzeba też zbadać rolę rządzących. Przecież dyrektor tramwajów nie brał ciężkich pieniędzy za same kiwanie głową ale miał obowiązek wiedzieć co się dzieje w zakładzie, zwłaszcza w tak ważnym dziale jak zakupy dla tak wielkiego przedsiębiorstwa jak tramwaje lwowskie. Nie sztuka chwytać małe płotki, ale trzeba sięgnąć po grubszą rybę. Ktoś musi być odpowiedzialny za tę gospodarkę i do tej odpowiedzialności trzeba go pociągnąć.

Podobno kontrolorzy wydali opinję, że przy zdrowej gospodarce tramwaje lwowskie mogą być przedsiębiorstwem dochodowem, a tymczasem są deficytowem. Ktoś z kierownictwa jest temu winien i niech teraz odpowie za swe włodarstwo.

Do tych nadesłanych nam słusznych uwag nie mamy nic do dodania i zwracamy na nie wzrok sędziego dla spraw szczególnej wagi. Ten nadesłany nam głos jest powszechnym głosem Lwowa.

—ooo—

# Strajk drukarzy i litografów we Lwowie

Konferencja delegatów towarzyszy z delegatami Korporacyj (pp. Neuman i Kurowski), jaka miała miejsce na terenie Inspektoratu pracy we wtorek w południe, posunęła sprawę o tyle naprzód, że nawiązano nici porozumienia z obiema stronami. Dnia tego odbyło się posiedzenie właścicieli drukarń, podtrzymujących strajk względnie lokaut, na którem to posiedzeniu klamka jeszcze nie zapadła. Postanowiono tam wznowić zetknięcie się z delegatami towarzyszy, które ma nastąpić w środę, 10 bm.

We wtorek, 9 bm. znowu odpadł jeden właściciel drukarni, a to p. K. Doroszyński, który zgłosił w organizacji towarzyszy swój akces do podpisania umowy. W drukarni tej podjęto już pracę.

Rachuby pp. właścicieli drukarń na drukarzy, stojących poza „Ogniskiem" — zawiodły w zupełności. Lwowscy niecennikowcy odmówili wchodzenia w konszachty z Korporacją, a sprowadzania „warszawiaków" i „poznaniaków" spaliły także na panewce.

W strajku lito- i chemigrafów również zmian żadnych niema. Stojący w strajku towarzysze, którzy niczego nie żądają, prócz zatrzymania status quo, trzymają się solidarnie, idąc po raz wytkniętej linji.

Zarząd „Ogniska" otrzymuje codziennie pisma tak od Zarządu Głównego w Warszawie, jakoteż od pojedynczych Oddziałów, jak np. z Krakowa, Poznania, Wilna, Przemyśla i Stanisławowa — w których tamtejsi towarzysze zasyłają strajkującym pozdrowienia i zapewnienia pomocy nietylko moralnej, ale i materjalnej.

Pozdrowienie strajkującym nadesłali również drukarze z Czechosłowacji.

Podnieść tu musimy naprawdę obywatelskie stanowisko obu pp. Inspektorów pracy, nie zważając na niezrozumiałe stanowisko i upór pozostałej grupy właścicieli — nie żałują nam oni trudu, ażeby strajk względnie lokaut drukarzy i litografów ostatecznie zlikwidować. Dzięki ich inicjatywie i prowadzeniu akcji, strajk drukarń gazetowych i kilku innych większych został już w drugim dniu zlikwidowany. Dziwić się tylko należy, że niektórzy właściciele drukarń i litografij okazują, powiedzmy delikatnie — niegrzeczność wobec Inspektoratu pracy, nie jawiąc się na tegoż grzeczne zaproszenie. Wobec takich panów naprawdę wartoby zastosować dawny austrjacki „Prügelpatent"...

* * *

**Na ręce Komitetu strajkowego złożył tow. Juljan Obirek, b. wiceprezydent miasta, serdeczne pozdrowienia dla stojących w strajku towarzyszy drukarskich, składając równocześnie na akcję pomocy dla strajkujących kwotę 300 zł.**

* * *

**Strajkujący drukarze i litografi lwowscy w dniu generalnego strajku w Łodzi wysłali tam telegram, solidaryzujący się z protestem robotników łódzkich.**



W piątek 12 bm. o godz. 7 wiecz. w lokalu OKR (ul. Rutowskiego 23 II p.) odbędzie się

PRZEDKONGRESOWA KONFERENCJA PARTYJNA.

Na porządku dziennym: omówienie programu prac kongresu partyjnego i wybór delegatów na kongres. W obradach weźmie udział delegat CKW z Warszawy. Wstęp na konferencję mają wszyscy członkowie PPS za okazaniem legitymacji partyjnej



# KRONIKA

**TEATR WIELKI**
Czwartek, 7'30: „Ivar Kreuger" (Abon. 9)
Piątek, 7'30: „Ivar Kreuger" (Abon. 9).
Sobota, 7'30: „Ivar Kreuger" (Abon. 9).
Niedziela, 3'30: „Pieniądze to nie wszystko". (Ceny najniższe — Abon. 5); 7'30: „Ivar Kreuger".

**TEATR ROZMAITOŚCI**
Czwartek, 7'30: „Fotel 47" (Abon. 6).
Piątek, 7'30: „Fotel 47" (Abon. 6).
Sobota, 7'30: „Fotel 47" (Abon. 8).
Niedziela, 3'30: „Stefek" (ceny najniższe); 7'30: „Fotel 47" (Abon. 7).

—ooo—

OSTRZEŻENIE. Zarząd Związku zawodowego muzyków, oddział we Lwowie, podaje do wiadomości wszystkich P. T. Przedsiębiorców kawiarnianych i restauracyjnych, że były urzędnik społecznego biura pośrednictwa pracy Związku muzyków we Lwowie Paul Spät za swą nieetyczną działalność i szereg nadużyć natury finansowej został ze Związku muzyków usunięty, a sprawę jego szkodliwej działalności i nadużyć przekazano władzom sądowym. Zarząd Związku zatem przestrzegając P. T. Przedsiębiorców w ich własnym interesie przed szkodliwą, nielegalną i nieetyczną działalnością p. Späta, zawiadamia, że do zapośredniczania muzyków do pracy upoważnione jest jedynie społeczne biuro pośrednictwa pracy przy Związku zawodowym muzyków Rzeczypospolitej Polskiej, oddział we Lwowie (ul. Kopernika 26, II piętro, tel. 97-31) czynne codziennie od godziny 11 do 13.

SYN STRZELIŁ DO OJCA. W pracowni Józefa Pamersbacha, przy ul. Podzamcze 7, zaszedł wczoraj w południe następujący wypadek. Na tle nieporozumień pieniężnych powstał między ojcem Józefem a synem 21-letnim Franciszkiem Pamersbachami spór, w toku którego Franciszek dobył rewolweru i strzelił do ojca, na szczęście chybił. Po zajściu Franciszek sam zgłosił się na policję, a w ślad za nim przyszedł ojciec, oświadczając, że syn chciał go tylko nastraszyć. Śledztwo w toku.

FAŁSZYWY AKADEMIK. Aresztowano Mieczysława Erlbauma, który, posługując się fałszywą legitymacją studenta uniwersytetu Jana Kazimierza, zbierał datki na żydowski dom akademicki.

BIGAMISTA. Policja poszukuje Henryka Czernickiego, który przed dziesięciu laty wyjechał do Argentyny, tam ożenił się i wrócił do Polski. — Wczoraj rozegrała się na ulicy dramatyczna scena. Mianowicie spotkała go pierwsza żona Władysława, tancerka, na której widok Czernicki uciekł w towarzystwie jakiejś kobiety. Żona zawiadomiła policję, która zarządziła poszukiwanie za ukrywającym się.

TAJEMNICZY ZGON. Do prosektorjum anatomji patologicznej uniwersytetu przywieziono z kliniki chorób wewnętrznych zwłoki zmarłej tam kobiety, celem dokonania sekcji. Sekcja stwierdziła, że zmarła wskutek nieudolnie dokonanego zabiegu w celu spędzenia płodu. Nazwisko zmarłej nie zostało ustalone; stwierdzono tylko, że była z początku na oddziale ginekologicznym, gdzie leżała na ropienie miednicy, potem przeniesiono ją do oddziału chorób wewnętrznych.

ZA POBICIE KONFIDENTA. Wczoraj aresztowano pięciu Ukraińców, w tem dwóch akademików, pod zarzutem ciężkiego pobicia Stefana Hry-

niewicza pod cerkwią Preobrażeńską. Tam napadli go i pobili wśród okrzyków: „bij konfidenta!".

**KRADZIEŻ BIELIZNY.** Aresztowano Katarzynę Maciniszyn, służącą (Rynek 37), która skradła bieliznę wartości 50 złotych na szkodę Judy Horowitza.

**W KASIE CHORYCH.** Między Marcinem Speicherem, członkiem Kasy chorych, a Zygmuntem Markiewiczem, urzędnikiem Kasy chorych, doszło wczoraj do karczemnej awantury. A że działo się to w lokalu Kasy, sprawą zainteresowała się policja.

**W URZĘDZIE POŚREDNICTWA PRACY.** Józef Kister odprowadzony został na komisarjat, ponieważ był bezrobotny. Kister bowiem domagał się, aby zarejestrowano go w biurze PUPP przy ul. Rutowskiego 1, czego znowu nie chciał uczynić urzędnik, gdyż brak było różnych formalności. Trudno żądać od człowieka głodnego, by zachowywał się jak w Wersalu, gdy jest w PUPP.

**Z NARZĘDZIAMI DO WŁAMANIA** aresztowano Michała Pycę i Franciszka Jurgę, obu na ul. Potockiego.

**ZUCHWAŁA KRADZIEŻ.** Z mieszkania Józefa Lustiga (Sienkiewicza 11) po uprzedniem włamaniu skradziono dwa futra i garderobę, wartości 3 tysiące złotych.

**NA WESELU.** W mieszkaniu Marcina Starzeckiego (Starozniesieńska 64) odbywało się wesele, na które przybył również kapral 6 PAC Koszuliński wraz z swą narzeczoną Szukiło. Po weselu, a raczej po zabawie weselnej, kapral Koszuliński wybierał się do domu. Ponieważ miał przy sobie rewolwer, chciał go przełożyć do kieszeni płaszcza. Nie zrozumiała tego gestu jego narzeczona, która sądziła, że w pana kaprala wstąpił awanturniczy Mars i usiłowała przeszkodzić wyjęciu rewolweru. W czasie szamotania rewolwer wypalił, raniąc pannę Szukiło w nogę. Interwenjowało pogotowie ratunkowe.

## KOMUNIKATY

**POSIEDZENIE ZARZĄDU ROBOTNICZEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI WE LWOWIE** odbędzie się w czwartek 11 bm. o godzinie 7 wieczorem w redakcji „Dziennika Ludowego".

## REPERTUAR KIN LWOWSKICH

**ADRIA:** „Szydła zdrajców" i „Flip i Flap".
**APOLLO:** „5 minut przed ślubem".
**CASINO:** „Obiad o godzinie 8-mej".
**CHIMERA:** „Szalona noc w Zoo".
**COLOSSEUM:** „Pożegnanie z bronią" i rewja.
**KOPERNIK:** „Urwis z Hiszpanji".
**MARYSIENKA:** „Urwis z Hiszpanji".
**MIRAŻ:** „Dzika dziewczyna".
**Muza:** „Ostatnia carowa".
**PALACE:** „Prokurator Alicja Horn" (Smosarska i Brodniewicz).
**PAN:** „Rewizor" (Vlasta Burian).
**PASAŻ:** „Biały wódz" i „Miłostki księcia pana".
**RAJ:** „Flip i Flap robią karjerę".
**STYLOWY:** „Musisz być moją" i rewja.
**ŚWIT:** „Bezdomni".
**UCIECHA:** „Arsen. Lupin" i rewja.
**WANDA:** „Włóczęga".

## RADJO LWOWSKIE

**Czwartek 12 stycznia**

7.00—8.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 1230: Wiadomości meteorologiczne 12.33: Gramofon: utwory symfoniczne. 13.05: Dziennik południowy. 15.25: Giełda zbożowa. — 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Koncert salonowy. 16.40: Odczyt z Warszawy. 16.55: Recital śpiewaczy z Warszawy. 17.15: Utwory fortepianowe na cztery ręce. 17.50: Gramofon. 18.00: Odczyt z Warszawy. 18.20: Słuchowisko z Warszawy. 19.03: „O tych, co znaczyli pierwsze szlaki świata za Oceanem". 19.15: Rozmaitości. — 19.25: Odczyt aktualny z Warszawy. 19.40: Komunikat śniegowy. 19.43: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 19.55: „Silva rerum". 20.00: Koncert muzyki lekkiej z Warszawy. 21.00: Skrzynka techniczna. 21.15: Dalszy ciąg muzyki lekkiej. 22.00: Muzyka taneczna z Warszawy. 23.05—23.30: Gramofon.

**Piątek 12 stycznia**

7.00—8.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Koncert jazzowy z Warszawy. 12.30: Wiadomości meteorologiczne. 12.33: Dalszy ciąg muzyki jazzowej z Warszawy. 12.55: Dziennik południowy. 15.25: Giełda zbożowa. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Gramofon. 16.40: „Wśród książek". 16.55: Recital śpiewaczy z Poznania. 17.20: Recital skrzypcowy z Warszawy. 17.50: „Nauka stenografji". 18.00: Odczyt z Warszawy. 18.20: Muzyka lekka z Warszawy. 19.10: Rozmaitości. 19.25: Feljeton z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 19.45: Komunikat śniegowy. 19.47: Dziennik wieczorny. 19.55: „Silva rerum". 20.00: Pogadanka muzyczna z Warszawy. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 21.00: Ostatnie tomy wierszy Tuwima i Wierzyńskiego. 21.15: Dalszy ciąg koncertu z Warszawy. 22.40: Arje operowe. 23.05—23.30: Muzyka cygańska z Warszawy.

# Bojkotujemy piwo lwowskie!
## Robotnicy! Chłopi! Obywatele!

Kto bojkotuje piwo lwowskie, ten przyczynia się do zawarcia umowy zbiorowej dla robotników, pracujących w browarze lwowskim.

**Wszystkie Robotnicze Związki Zawodowe ogłosiły bojkot piwa lwowskiego!**

# Z SALI SĄDOWEJ

### Z ZA KULIS GOSPODARKI MIEJSKICH ZAKŁADÓW ELEKTRYCZNYCH

Pewną ilustracją stosunków w MZE i panującego tam obecnie rozprzężenia i braku kontroli jest odbywająca się rozprawa przeciw dwom inkasentom tej instytucji.

Przed trybunałem karnym pod przewodnictwem s. o. Szulislawskiego odpowiadają inkasenci MZE Michał Przysiężny (lat 48) i Stanisław Sedlaczek, oskarżeni o nadużycia na szkodę gminy m. Lwowa. Według aktu oskarżenia z należytości inkasowanych od odbiorców prądu elektrycznego Przysiężny przywłaszczył sobie 9621 zł., a jego następca Sedlaczek, któremu kierownik biura sprzedaży prądu MZE Barys przydzielił od czasu choroby Przysiężnego jego czynności przywłaszczył sobie 5284 zł.

Osk. Przysiężny przyznaje się, że przepadło mu tylko 1500 zł. w chwili, gdy wskutek ataku apoplektycznego padł na ziemię, wtedy ktoś mu skradł pieniądze. Chcąc pokryć brak, chciał zaciągnąć pożyczkę, lecz wobec swoich przełożonych nie przyznał się do poniesionej straty. Do defraudacji wyższych sum, jaką mu zarzuca akt oskarżenia nie przyznaje się. Oskarżony tłumaczy się, że każdego dnia składał zainkasowane pieniądze w kasie MZE, którą prowadził pomocnik kasjera głównego, Jakób Wilkoszewski. Niezapłacone rachunki Przysiężny zostawiał również u Wilkoszewskiego, który, jak twierdzi oskarżony, sam ściągnął część rachunków.

Na pytanie obrońcy dra Pierackiego, oskarżony stwierdza, że przez dziesięć lat był inkasentem MZE i nigdy nie miał żadnych braków, nigdy też na własne cele nie przywłaszczył sobie obcych pieniędzy. Na dalsze pytania osk. wyjaśnia, że zastępca kasjera Wilkoszewski w ostatnim czasie wybudował sobie piętrową willę.

Drugi oskarżony do żadnej winy się nie przyznaje twierdząc, że był bardzo przepracowany, że panował wielki bałagan; jeżeli pieniędzy brak, to możliwe, że ktoś mu je skradł, względnie mógł je zgubić.

Oskarża prok. Zakrzewski, bronią adw. dr. Pieracki i Thumin.

### APELACJA OD WYROKU

Prokurator Minasowicz wniósł apelację od wyroku w procesie dyrektora firmy Hazet Szklara. Jak czytelnicy przypominają sobie, Szklar zasądzony został na 6 miesięcy aresztu.

### UON

W miesiącu wrześniu 1933 w gminach Bryńce Cerkiewne i Zagórne, Czyżyce i inne na terenie powiatu bóbreckiego pojawiły się ulotki Ukraińskiej Organizacji Nacjonalistów, nawołując do bojkotu szkół polskich i do oderwania ziem południowo-wschodnich od Państwa Polskiego. Policja na podstawie informacji konfidencjonalnej dowiedziała się, że ulotki kolportowali Michał Wójciak (lat 28) z Bryniec i Grzegorz Kusiak, również 28 lat z Czyżyc.

Wójciak przyznał się do rozrzucania ulotek i podał, że otrzymał je od Grzegorza Kusiaka.

Wczoraj zasiedli oni przed trybunałem przysięgłych. Przewodniczył s. s. o. Jagodziński, oskarżał prok. Prachtel-Morawiański. Bronili adw. Weinsaft i Starosolski.

Obaj oskarżeni zostali zasądzeni po pół roku więzienia.

## Z EKRANU

**„URWIS Z HISZPANJI"** (Kopernik — Marysieńka). Jedno jest tylko określenie na to wspaniałe widowisko filmowe po „Szeherezadzie" i „Złodzieju z Bagdadu" — 2 godziny artystycznej rozkoszy. To najweselszy film świata. Eddie Cantor stanowi zupełnie odrębny typ wesołka filmowego. To nie imitacja innych, popularnych „rozśmieszaczy" ekranu: to zupełnie nowy styl, nowy humor, niewyzyskane dotychczas przez nikogo pomysły, które nawet najbardziej ponurego melancholika muszą zmusić do niepohamowanej wesołości. Eddie zamieszany zostaje przypadkowo w napad bandycki, ucieka do Meksyku — i tam, w obawie przed policją, udaje słynnego toreadora Don Sebastjana II., przybyłego specjalnie z Hiszpanji na wielkie walki byków. Dostaje się do więzienia, cudem unika rozstrzelania, wykrada piękną Rózię, przyjaciółkę Anity, uwodzi i jest uwodzony, walczy z bandytami, tańczy, śpiewa, z nadzwyczajną swadą i temperamentem udając „śpiewaka jazzbanku", wreszcie walczy z bykiem. Sposób, dzięki któremu pokonuje byka i zostaje ogłoszony królem areny, jest arcydziełem pomysłowości, a sama walka byków — genialną parodją filmową, jakiej nie widzieliśmy na ekranie już dawno. Melodyjne piosenki, wspaniałe ewolucje taneczne, akcja, szybkie tempo i beztroski humor gwarantują każdemu miłe spędzenie wieczoru. To jeden z tych nielicznych filmów, który musi podobać się każdemu.

# Z TEATRU

—o—

Teatr Wielki: „IVAR KREUGER", film sceniczny w 3 aktach (17 odsłonach) J. Tepy.

Nasamprzód trzeba ustalić fakt: ani pierwsza sztuka p. Tepy „Fräulein Doktor", która zdobyła rekordowe powodzenie, o jakiem nie śniło się żadnemu z dramatycznych pisarzy polskich, ani onegdaj wystawiona nie mają nic wspólnego z właściwą literaturą. W serji żółtych książeczek „Roju", między takiemi jak „Tajemnice ochrany" lub „Katastrofa Titanica" byłoby dla nich najodpowiedniejsze miejsce. Autor nie podchodzi do tematów jako do problemów psychologicznych czy społecznych, ale mechanicznie zestawia w cykl szereg obrazków, ukazujących w formie scenicznej kolejne ewenementa (przygody) z życia danej postaci, nie troszcząc się o naświetlanie ich od wewnątrz, nie próbując pogłębić ich, połączyć więzią jakiegoś dramatycznego konfliktu o ideowem czy psychologicznem podłożu. Jest to tak modny obecnie „faktomontaż" — niech się nazywa i film sceniczny! — dający sensacyjny, barwny, frapujący ciekawemi trickami z dziedziny techniki teatralnej materjał, mniej lub więcej płytki ale zawsze lekkostrawny dla najszerszych rzesz publiczności. Należy więc uznać swoisto-rodzajową użyteczność takich zjawisk kinowo-teatralnych, o ile sposobem montażu i treścią nie grzeszą przeciw dobremu smakowi.

Pod tym względem oceniając nową sztukę p. Tepy, musi się stwierdzić, że jest ona słabsza od „Fr. Doktor"; załamuje się w akcie III, gdzie autor zainteresowanie z bądź co bądź genjalnego spekulanta-drapieżcy każe przenieść na pospolitego bandytę-oszusta. W jego transkrypcji Ivar Kreuger jest tylko ofiarą swych psychopatologicznych właściwości: zawrotną swą, ale solidną w znaczeniu etyki kapitalistycznej karjerę kończy obłędem, a ordynarne zbrodnie oszustwa i mordu popełnia jego sobowtór, indywiduum z pod ciemnej gwiazdy. Te dwa akty, w których dominuje osoba prawdziwego Kreugera, są zgrabnie zmontowane i silne w wyrazie widowiskowej teatralności; akt III jest zwykłym reportażem kryminalistycznym, miejscami (scena w barze „Eldorado") wprost banalnym. Związek między temi dwiema częściami dość luźny, zwłaszcza że potężna osobistość wielkiego kapitalisty ginie w mroku, a miejsce jej zajmuje mało ciekawy hochsztapler, kanalja z jednej bryły błota.

Teatr nasz licząc się z sukcesem poprzedniej sztuki autora oraz z charakterem utworu, operującego tylko zewnętrznością momentów dramatycznych, nie żałował kosztów na okazałą wystawę. Feerja świateł i cieni, dekoracji i ilustracji muzycznej robiła swoje. Ról popisowych poza rolą tytułową — niema. Kreugera grał p. Krasnowiecki, dając kreację mocną, a przytem subtelnie cieniowaną, mogącą budzić współczucie widza; mniej przekonywujący był w roli sobowtóra. Poza nim markantniejsze typy: pp. Michułowicza, Krzemińskiego i Guttnera. Kreacja p. Malusiakówny miękka, ale bez należytej ekspresji.

Artur Ćwikowski.

—ooo—

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.